Cena 80 mk.
№ 19. Warszawa, 6 maja 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

ROZBICIE EUROPY i MANOWCE GENUEŃSKIE.

Traktat z Niemcami był pierwszem zwycięstwem Sowietów w próbie sił na konferencji Genueńskiej. W Genui bowiem cała Europa kapitalistyczna miała wystąpić solidarnie wobec republiki komunistycznej i zakomunikować Sowietom w formie kategorycznej warunki, na jakich Europa może podjąć się dzieła ekonomicznej odbudowy Rosji.

W tym ogólnym planie kampanji europejskiej w Rosji, Niemcy miały zająć wskazane im miejsce, uzgodnione z interesami innych państw. Wycofując z tego planu Niemcy przy pomocy odrębnego z nimi traktatu, Sowiety rozbiły tę akcję solidarną Europy i wzmocniły swoje wobec niej stanowisko; mogły już targować się, a nie przyjmować bez zastrzeżeń narzuconych warunków.

Zamykając oczy na porażkę i uznając traktat niemiecko-rosyjski za nieistniejący, Europa chciała naprawić sytuację, wręczając bolszewiwikom kollektywne *ultimatum*. Zamiar nie udał się i z nowej próby sił znowu zwycięsko wyszły Sowiety: nie mogąc dojść do zgody mocarstwa wręczyły im nie ultimatum, lecz tylko memorjał i to bez podpisów Francji i Belgji.

Sowiety mają przed sobą Europę rozbitą: 1) Niemcy zaprzyjaźnione, 2) przychylną i skłonną do ustępstw najdalej idących grupę państw z Anglją na czele i 3) stanowczo nieprzejednane Francję i Belgję.

A ponieważ wszystkie państwa pomimo dzielących je różnic i sprzeczek interesów, chcą tak czy owak wyzyskać głodną i gołą Rosję i coś na niej zarobić, więc w wyniku tego wszystkiego mamy paradoksalną sytuację, że trzymające w ręku głodną i gołą Rosję, Sowiety stają się panem sytuacji i mogą dyktować swoje warucki Europie, pałającej rządzą „odbudowy" Rosji.

Gdyby przed wielką wojną ktoś przepowiadał, że nastąpi czas, kiedy w koncercie europejskim pierwsze skrzypce będzie trzymało państwo, najwięcej zrujnowane i najwięcej potrzebujące pomocy, to taka przepowiednia z pewnością byłaby uznaną za żart albo za pomysł obłąkanego. Powiedziano by, że koncert europejski nie jest bynajmniej koncertem filantropijnym na rzecz głodnych urządzanym.

Lecz w Europie powojennej widocznie jest miejsce dla najdziwaczniejszych pomysłów, skoro mamy w Genui koncert europejski (jeżeli tylko można nazwać koncertem tę obrzydliwą kakofonję) w którym pierwsze skrzypce trzyma przedstawiciel głodnych i to nie dlatego, by głodni mieli powszechne sympatje, a tylko dlatego, że każdy obawia się, aby sąsiad nie eprzedził go i nie obłowił się na pomocy głodnym...

Ostatni zgrzyt w tym niefortunnym, tak źle zgranym koncercie pod batutą Lloyd George'a jest dla nas szczególnie przykrym, a nawet zatrważającym, ujawnił bowiem dysonas między Polską a Francją: Polska i mała Ententa znalazły się nie w tym obozie, w którym są Francja i Belgja.

Jak to wytłomaczyć?

Czyż by ugoda Ryska, którą opinja polską z początku zaniepokojona, następnie zbagatelizowała, jak zbagatelizowały ją i urzędowe wyjaśnienia w tej sprawie, była przygrywką do nowej roli Polski w koncercie europejskim?

Są u nas zwolennicy podwójnej asekuracji. Polska, powiadają, powinna zabezpieczyć siebie i sojuszem z Anglją, pozostając w sojuszu z Francją. Oczywiście, że dwie asekuracje lepiej, niż jedna, z wyjątkiem jednakże wypadku, kiedy jedna asekuracja wyklucza drugą i kiedy, zaasekurowawszy się jednocześnie w dwuch towarzystwach ubezpieczeń, ryzykuje się w razie pożaru nic nieotrzymać.

Stawiajac sprawę na grunt zupełnie realny spytajmy siebie, co może nam dać popieranie na Konferencji Genueńskiej polityki angielskiej, co prowadzi niechybnie do osłabienia sytuacji Francji i do oziębienia naszych z nią stosunków?

Lloyd George wzamian za to poparcie nie pozwoli poruszyć na Konferencji sprawy Galicji

Wschodniej i Wilna i kwestjonować naszych Granic Wschodnich?

Bardzo pięknie.

Ale co będzie w tym wypadku, jeżeli sprawy te poruszą i granice nasze zakwestjonują bolszewicy nie sposobem dyplomatycznym na Konferencji, a sposobem więcej realnym, wbrew temu wszystkiemu, co na papierze uchwali Konferencja? Co, jeżeli sowiety, przyszedszy do wniosku, że Konferencja nie nakarmi głodnych i nie ubierze gołych, zdecydują się sięgnąć po chleb i odzienie do Polski w sposób więcej pierwotny? Czy możemy wówczas liczyć na pomoc Anglji?

Wątpliwe.

Prawdopodobnie Lloyd George i w tym wypadku poradzi nam dla przyśpieszenia odbudowy Europy zawrzeć pokój z najezdcą ustępując mu i chleb, i odzienie, i granice nasze i wiele innych rzeczy. I teraz, jak w roku 1920, moglibyśmy liczyć tylko na pomoc Francji.

A zatem naszym obowiązkiem i interesem również jest wzmacniać pozycję Francji w polityce międzynarodowej. Zapewne dobrze jest jak najwięcej mieć sojuszów, pozyskać jak najwięcej przyjaciół, ale o tyle, o ile to się zgadza z zasadniczą linją naszej polityki zagranicznej, którą jest sojusz z Francją.

Sojusz ten wobec rozbicia Europy i ugody niemiecko-sowieckiej powinien być jeszcze ściślejszym. Stojąc mocno przy tym sojuszu, możemy nie obawiać się napadu ani niemców, ani bolszewików, bo zdołamy ten napad odeprzeć.

Nerwowe zaś asekurowanie się na wypadek niebezpieczeństwa przy pomocy polityki dogadzenia wszystkim, tylko prowokuje niebezpieczeństwo, zdradzając lęk. Powinniśmy pamiętać, że bolszewicy nie na tych napadają, którzy są nieustępliwi, a na tych którzy zdradzają obawę i gotowość do ustępstw.

Polityka nasza nie uświadamiając tego prostego faktu, wchodzi na niebezpieczne manowce

POKÓJ ŚWIATOWY i ROZBROJENIE.

Niektórzy z uczestników Konferencji Genueńskiej projektowali podniesienie na niej kwestji ogólnego rozbrojenia. To rozbrojenie miałoby na celu zabezpieczenie świata przed powtórzeniem się katastofy, jaką była ostatnia wojna, czyniąc ją niemożebną, a przez zwrócenie pracy produktywnej miljonów rąk trzymanych dotąd pod bronią danie światu możności podniesienia się z gruzów nagromadzonych tą katastrofą i powrócenia jak najspieszniej do normalnego stanu, pod względem ekonomicznym.

W zasadzie, ta myśl była słuszna i pochwały godna. Ale nie trzeba zapominać o tem, że najpewniejszym środkiem zabezpieczenia pokoju światowego byłoby faktyczne rozbrojenie tych, którzyby mieli pierwszorzędny interes w jego zakłóceniu, dla odzyskania utraconych w tej wojnie terytorjów. A więc, przedewszystkiem, byłoby konieczne efektywne rozbrojenie sprawców ostatniej wojny i postawienie ich w niemożności odnowienia swych uzbrojeń. Dla osiągnięcia tego celu należałoby skorzystać z nabytych w tej wojnie doświadczeń.

Dziś dla uzyskania kompletnej przewagi nad nieprzyjacielem nie wystarcza, jak dawniej, zniszczenie jego siły zbrojnej, którą przy powszechnej, obowiązkowej służbie wojskowej przeciwnik mógłby łatwo odtworzyć, mając do dyspozycji liczne w tym celu wyćwiczone rezerwy. W ostatniej kampanji widziano po obu stronach całkowite pułki, kilkakrotnie odnawiane świeżemi siłami.

W dzisiejszych czasach wojna nie jest, jak ongiś, rozprawą między panującymi, nie jest nawet rozprawą między państwami ,ale jest rozprawą ludów między sobą, w ich walce o byt. I tak oto, u szczytu postępu i cywilizacji, wracamy do odległych czasów migracji narodów, przy której całe ludy dla poprawienia losu przenosiły się w inne kraje, rozkładały się w nich taborem i w razie zupełnego zwycięstwa ujarzmiały te kraje, a przy jakiemkolwiek większem niepowodzeniu wracały do siebie obładowane łupem. Czyż nie była to taktyka, jaką Niemcy rozwinęły w tej wojnie? — Sławna kapitulacja niemiecka z dn. 11 listopada 1918 r. nie była wszak niczem innem, tylko odwrotem strategicznym ze strony Niemców, mającym na celu uratowanie części uzyskanego przez nich łupu i zabezpieczenie niemieckich ziem przed inwazją zwycięskich wojsk nieprzyjacielskich, zagrażającą ziemiom dewastacją, w razie tej inwazji.

Dzisiejszy system prowadzenia wojny wymaga jaknajspieszniejszego przeniesienia terenu walki do kraju nieprzyjacielskiego i zniszczenia przedewszystkiem podstaw jego przemysłu fabrycznego, bez którego nie może dziś być wojny. Główna podstawa wojny dzisiejszej jest fabryka, która dostarcza stronom wojującym niezbędnych do walki elementów w postaci broni i amunicji. Przeto, dla stanowczego pokonania przeciwnika należy godzić w pierwszym rzędzie w jego przemysł fabryczny. A że podstawą każdego przemysłu, w jego głównych zarysach, nie wyłączając przemysłu wojennego, jest węgiel i żelazo, dlatego, by zapewnić sobie stanowcze korzyści w dzisiejszej wojnie, trzeba przedewszystkiem zająć nieprzyjacielskie zagłębia górnicze. Tak zrobili Niemcy, a było im to ułatwione tą okolicznością, że najbogatsze nieprzyjacielskie zagłębia górnicze były im bez trudności dostępne, leżąc u ich granic: zagłębie belgijskie, francuskie i polskie. Nie biorąc tego pod uwagę, pozostawiono Niemcom przy układzie pokojowym ich najbogatsze zagłębia górnicze nienaruszone, mimo, że te zagłębia były równie dostępne państwom sprzymierzonym, jak dostępnemi były Niemcom zagłębia tych państw.

By dać pojęcie o siłach wytwórczych, jakiemi pod względem przemysłu wojennego Niemcy będą mogły rozporządzać w przyszłej wojnie, wystarczy przytoczyć następujące cyfry, wyjęte ze źródeł statystycznych niemieckich, i wykazujące olbrzymie zasoby węgla, w

jakie ten kraj jest od natury uposażony i które w jego rękach nieoględnie pozostawiono.

Niemcy, w swych granicach przedwojennych, produkowały podług „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich“ z r. 1913, rocznie 216 miljonów tonn węgla, z tego 190 miljonów tonn węgla czarnego i 87 miljonów tonn węgla brunatnego czyli „lignitu“. Ta ilość lignitu odpowiada, przy mnożniku 0,3, przyjętym, jako coeficjent, za podstawę do obliczenia równoważnika węglowego, 26 milj. tonn węgla czarnego. Razem, jak wyżej, 216 miljonów tonn.

Produkcja ta rozkładała się, jak następuje: Alzacja i Lotaryngja 4 milj. tonn; zagłębie Saary 12 miljonów; Górny Śląsk 43 miljony tonn. Razem 59 miljonów tonn, nie licząc węgla z kopalni „Petershofen“ w Hulczynie (Górny Śląsk), z której przed wojną cała produkcja szła do Czech kolejką napowietrzną i która została przyznana Czechom traktatem wersalskim. Odjąwszy tę produkcję 59 miljonów tonn od produkcji ogólnej 216 miljonów tonn, otrzymamy różnicę: 157 miljonów tonn, która wykazuje ilość węgla, jaką Niemcy rocznie będą miały do dyspozycji w swych obecnych granicach, nie licząc w nie całego Górnego Śląska. A do tej ilości 157 miljonów tonn dodawszy ilość 13 miljonów tonn, którą Komisja Reparacyjna przyznała Niemcom, jaką mającą im być rocznie dostarczaną ze Śląska, na mocy paragrafu dziewięćdziesiątego traktatu Wersalskiego, otrzymujemy sumę 170 milj. tonn, równającą się ogólnej ilości węgla w stosunku rocznym, jaką Niemcy efektywnie będą mogły rozporządzić w dzisiejszych swych granicach.

Polska w obecnych swych granicach produkowała przed wojną, według urzędowych danych statystycznych rosyjskich, austrjackich i pruskich, rocznie 9 miljonów tonn węgla. Doliczywszy do tego produkcję roczną całego Śląska, z odtrąceniem tylko 13-tu miljonów tonn węgla przyznanego Niemcom ze Śląska przez Komisję Reparacyjną (43 mniej 13), otrzymamy sumę 39 miljonów tonn, która przedstawia maksymalną ilość roczną węgla, jaką Polska mogłaby wogóle rozporządzać.

Francja, przed wojną, produkowała rocznie około 30 miljonów tonn węgla. Doliczywszy do tej ilości ilość, jaką produkowały przed wojną: Alzacya i Lotaryngja — 4 miljony tonn, oraz zagłębie Saary — 12 miljonów tonn, razem 16 miljonów tonn, otrzymamy sumę 46 miljonów tonn, przedstawiającą maksymalną ilość węgla, jaką Francja, ze swej strony, rocznie rozporządzać będzie mogła.

Wobec zaś 170 miljonów tonn węgla, jakiemi w dzisiejszych swych granicach Niemcy będą rocznie mogły rozporządzać, Francja i Polska razem będą rozporządzały mniej więcej połową tylko tej ilości. Przytem, zauważyć trzeba, że kopalnie francuskie i polskie były podczas wojny w znacznej części przez Niemców uszkodzone, gdy natomiast wszystkie kopalnie niemieckie pozostały nietknięte przez nieprzyjaciela i niektóre z nich dają nawet dzisiaj znacznie większe wydatki, niż przed wojną. Według „Frankfurter Zeitung“ z dnia 26 stycznia 1921 r., produkcja lignitu wzrosła w Niemczech podczas wojny z 87 miljonów na 110 miljonów tonn.

Widzimy stąd, jaką przewagę nad Francją i nad Polską zapewnia Niemcom w przyszłej wojnie, nieoględne pozostawienie przy nich ich najbogatszych zagłębi górniczych. Z Westfalskich zagłębi samo zagłębie „die Ruhr“ wydawało przed wojną 114 miljonów tonn węgla rocznie.

Z drugiej strony, oficjalne już dzisiaj porozumienie rosyjsko-niemieckie byłoby niemniej zagrażające przyszłości pokoju światowego, zwłaszcza przy dzisiejszych wojowniczych nastrojach w Rosji sowieckiej, wywołanych coraz bardziej wzrastającym w Rosji głodem. Charakterystyczną w tym względzie była rozmowa, którą jeden z naszych rodaków miał sposobność prowadzić niedawno w Moskwie z miejscowym „izwoszczykiem“. Ten ostatni, poznawszy po akcencie naszego rodaka, że jest Polak, oświadczył, że będzie wojna z Polską. A gdy nasz rodak zapytał, cóż z tej wojny wyjdzie? — odpowiedział izwoszczyk: „Jak my was pobijemy, to wam zabierzemy chleb, a jak wy nas pobijecie, to u nas zmiany nastąpią i komunistów nie będzie“.

Łatwo stąd wywnioskować, z jaką korzyścią dla pokoju światowego odbywałoby się w takich warunkach ogólne rozbrojenie, zaprojektowane przez niektórych uczestników Konferencji Genueńskiej, i jakie zaufanie wzbudzać może podniesienie tej kwstji na Konferencji przez tych uczestników.

Jan Tarnowski.

„EURAZJA“.

III

Ale czy tak uparcie wytykana Zachodowi niezdolność do wzniesienia się ponad racjonalizm ma dowodzić, że zbliża się czas jego śmierci? Nie, ona tylko świadczy o jednostronności, stanowiącej jego słabość, do wniosku zaś o upadku prowadzą inne motywy. Cywilizacja zachodnia — mówi Piotr Sawicki, — zdołała w drugiej połowie drugiego tysiącolecia po Chr. stworzyć system komunikacji, łączących wszystkie narody kuli ziemskiej, a dzięki wynalazkom technicznym zdobyła prymat militarny i panowanie nad światem, pokrywając wszystkie jego części siecią kolonji swoich. Panowanie to jednak wiecznem zapewne nie będzie. Z klimatologją Niemca Juljusza Hanna w ręku wskazuje Sawicki na fakt stałej migracji środowisk cywilizacyjnych z południa ku północy. W epoce, poprzedzającej pierwsze tysiącolecie przed Chr., środowiska te widzimy w Memphis, w Tebach, w Niniwie, w Babilonie, t. j. w miejscowościach z przeciętną temperaturą roczną 20—25C.. Po roku tysiącznym przenoszą się one na północ, do Małej Azji, do Grecji, potem do Rzymu — z temperaturą 15—20C. Po narodzeniu Chr. pomimo wielkości Rzymu

i kwitnącego życia umysłowego w Aleksandrji, coraz wyraźniej się ujawnia cywilizacyjne znaczenie krajów jeszcze dalej na północ wysuniętych: Francji od strony Zachodu,—od Wschodu zaś Konstantynopola (temp. 10—15C.). Wreszcie po roku 1000 ruch cywilizacji idzie w kierunku północy, zwłaszcza od czasu reformacji wzmożonem tempem: narody i państwa germańskie i protestanckie, stanowczo pod wielu względami wybijają się ponad poziom narodów łacińskich, przeciętna zaś temperatura tylko w Londynie przekracza cokolwiek 10C.; w Edynburgu wynosi 8 C., w Chrystjanji—5,2, w Królewcu—6,6.

Na podstawie tego mielibyśmy prawo przypuścić, że w przyszłości rozkwit nowej cywilizacji nastąpi w miejscowościach z temperaturą poniżej 5 C., więc w Kanadzie, w „Eurazji“, czem dziś są dla świata Londyn lub Berlin, tem będą Moskwa z temperaturą 3,9 C., Kazań 2,9 C., Ekaterynburg (0,5), Krasnojarsk (0,3); Irkuck (0,1). Ale to jest — ostrożnie podkreśla Sawicki — tylko przypuszczenie: byłoby rzeczą śmieszną — dodaje on—tego rodzaju koncepcje klimatologiczno-kulturalne podawać, jako udowodnione naukowo. Ale podobnież nie jest naukowem twierdzenie, że niema teraz i że nigdy nie będzie innej cywilizacji, jak romano-germańska. Tymczasem na Zachodzie ludzie są naiwnie przekonani, że oni, czyli narody romano-germańskie, to ludzkość i że cywilizacja, którą stworzyli, nie jest cywilizacją pewnej epoki i pewnej etnologicznej odmiany rodu ludzkiego, lecz jest wszechludzką, zamykającą, jak to wypływa zarówno z dzisiejszego pozytywnego, jak też z dawniejszego, idealistycznego ewolucjonizmu Hegla, dzieje rozwoju ludzkości. Nie; zagadka historji nie została jeszcze rozwiązaną i nie przyszedł czas na to, aby typ człowieka całą duszą szukającego prawdy miał ustąpić miejsca typowi kulturtregera, narzucającego innym plemionom i narodom swoją mowę, wiarę, obyczaje, państwowość, jako ostatnie słowo postępu.

Na tem stanowisku stojąc, Eurazjatyści nie sądzą, ażeby blizki koniec Europy, który przewidywał wielki wizjoner Wł. Sołowjew, miał być też końcem ludzkości. „Nie wolno mówić — cytują oni słowa Hercena w liście do Turgieniewa — o jakimś ogólnym planie rozwoju dziejowego, albowiem plan ten dopuszcza nieskończone i nieprzewidziane warjacje“... Historja nie jest wcale tryumfalnym marszem naprzód lecz „rozczochraną improwizacją“, w której niema ani monopolów, ani prerogatyw.

Wobec tego należy postawić pytanie, czem jest Rosja, czy zawsze ma pozostawać na ogonie Europy, jakie widoki posiada na przyszłość. W narodzie rosyjskim, odpowiada na to ks. N. I. Trubecki, przeważa pierwiastek słowiański, ten zaś, zdaniem jego, jest czemś pośredniem między indo-iranizmem a Europą Zachodnią. Dodajmy do tego przymieszkę pierwiastków turańskich, a zrozumiemy nieświadome ciążenie Rosji ku Wschodowi. Kultura ludowa rosyjska ma charakter orjentalny; świadczą o tem muzyka, pieśń szczególnie taniec. Ale Piotr W., którego trafnie ktoś nazwał pierwszym rosyjskim bolszewikiem, oderwał Rosję od jej podstaw, przerwał tem samem naturalny bieg jej rozwoju, a Europą jej zrobić nie umiał; takie zasadnicze czynniki kultury zachodniej, jak zmysł, poczucie i świadomość prawa, nie trafiły do duszy rosyjskiej, z drugiej zaś strony Rosja, twierdzi Trubecki, jakby zapominając o wielkich pisarzach i myślicielach rosyjskich, niewiele wniosła do skarbnicy kultury zachodniej. Między inteligencją zaś a ludem rozwarła się przepaść. Gmach pierwotny słowiańsko - turańskiej kultury—czytamy dalej w rozprawie N. S. Trubeckiego—miał nad sobą bizantyńską kopułę i nieźle się trzymał; trzymał się nawet, gdy dobudowano ogromne germano - romańskie piętro; zdawało się, że pod jego kopułą harmonijnie się połączą Wschód z Zachodem, ale oto gmach nagle runął, „a my Rosjanie inteligentni, którzyśmy tyle sił tracili na podtrzymywanie owego górnego, całą dolną budowę gniotącego piętra, o tem tylko myślimy, jak rozwalony gmach według dawnego planu odbudować“... „Owe plany trzeba raz na zawsze porzucić, stara Rosja nie powstanie“.

Natomiast to stwierdzić trzeba, że jedyny zakątek życia rosyjskiego, ta jedyna część gmachu kultury rosyjskiej, gdzie europeizacja nie zdołała przytłumić kultury bizantyńskiej, mianowicie rosyjska Cerkiew wykazała dziwną żywotność i gdy wszystko wokoło się waliło, ona nietylko nie upadła, ale dokonała przebudowy wewnętrznej, wracając do swego bizantyńskiego wzoru“... Więc jako wyznawcy wschodniego prawosławja, uznajmy, że prawosławje to, zgodnie z właściwościami narodowej psychiki rosyjskiej, powinno zająć stanowisko dominujące w przyszłej Rosji.

Czyli rewolucja wywoła, nawet już wywołuje rozkwit nowego potężnego życia w Cerkwi —takim jest wniosek djagnozy dokonanej przez ks. Mik. Trubeckiego, wniosek dla Polaka tembardziej niespodziany, że wiemy, iż dotąd jeszcze działa poza granicami Rosji, jako delegat patrjarchy Tichona, dobrze nam znany prześladowca unitów na Chełmszczyźnie, Eulogjusz, osławiony bojownik tego prawosławja, które w istocie swojej było tylko carosławjem, narzędziem policji do rusyfikowania obcych wiarą i mową narodów i plemion b. caratu. Ale w imię zasady bezstronności musimy tu dodać, że pogląd M. Trubeckiego odosobnionym nie jest, że tegoż samego zdania są inni—i nietylko Rosjanie. Jeden z najgłębszych i najszlachetniejszych umysłów w Rosji ks. Eugenjusz Trubecki w ostatnim przedśmiertnym artykule swoim, przeznaczonym do Hibbert Journal noszącym datę września 1919 r., pisał o objawach budzącego się w Rosji *) ducha religijnego, który „powoli przeobraża się w potężny wysiłek narodu całego ku odnalezieniu duszy swojej“. Wielka katastrofa rosyjska—dowodził on—pociągnie za sobą wielkie odrodzenie narodowe, którego

---

*) Szczegół ten, oraz następując biorą z rozprawy O. A. Palmiere'go „Bolchevismo e Christianismo in Russia, w miesięczniku „L'Europa Orientale“ — luty, 1922.

czynnikiem głównym będzie Cerkiew.—„Wśród Rosjan—czytamy w książce Amerykanina Russell'a o bolszewiźmie („Bolshevism" New York 1920) — religja zapuszcza coraz głębsze korzenie; nieraz i do niejednej cerkwi zachodziłem w czasie nabożeństwa; były zawsze przepełnione. Patrzałem na wygłodzone twarze celebrujących kapłanów i na rozmodlone tłumy, w których więcej niż połowę stanowili mężczyźni, w tej liczbie wielu żołnierzy.

Niema pierwiastku, któryby tak silnie i skutecznie zapładniająco działał w religji, jak krew męczenników, a tej krwi wylano w Rosji dużo. Według obliczeń S. de Chessin'a („Au pays de la demence rouge" Paris 1919), zginęło śmiercią męczeńską 20-tu biskupów i koło 800 kapłanów; niktórych przed śmiercią straszliwie torturowano. Biskup kamieniecki, Ambroży zmarł na palu; Andronikowi, arcybiskupowi permskiemu, wyłupiono oczy, potem wleczono po ulicy, wkońcu posiekano go na kawałki; biskupa tobolskigo, Hermogenesa, topiono całe dwie godziny, to zanurzając go pod lodem, to wyciągając na zewnątrz; czterech kapłanów w powiecie chersońskim ukrzyżowano; innym przed powieszeniem obcinano nosy i uszy, innych jeszcze zmuszano przed śmiercią patrzeć, jak żołnierze gwałcili ich żony i córki. — „Jak każda instytucja—pisze z tego powodu O. Palmieri—identyfikująca siebie z pewnym porządkiem politycznym, miała Cerkiew Rosyjska swoje grzechy, niemniej jednak przeciw prześladowaniu, które ona cierpi, podnosi w człowieku bunt najelementarniejsze uczucie ludzkości. Krew męczenników przeczyszcza ją, zdobywa jej nowe siły na przyszłość i już tem pociąga ku niej sympatje tych, co mieli ją w nienawiści, jako posłuszne narzędzie w ręku carów".

Azjatyzm, jako jeden z zasadniczych r a s o w y c h pierwiastków Rosji i prawosławja, jako podstawa jej duchowego ukształtowania, oto wnioski, do których doszli młodzi przedstawiciele młodego, dopiero co kiełkującego kierunku myśli rosyjskiej. I jedno i drugie—azjatyzm i prawosławje—jest nam głęboko obce, ale ani jedno ani drugie nie brzmi u nich—przynajmniej teraz—przykrym tonem nienawiści i zawziętości w stosunku do innych narodów. I tem korzystnie się wyróżniają od słowianofilów z połowy zeszłego wieku, ci bowiem, uznawszy prawosławje i s a m o d z i e r ż a w e za naczelne dogmaty patrjotyzmu rosyjskiego, nadali prawosławju jakiś ekskluzywistyczny i agresywny charakter. Charakter ten szczególnie jaskrawo się uwydatnił po roku 1863 i dał początek nacjonalistycznemu fanatyzmowi, który , czerpiąc wskazania swoje w naukach tego wielkiego inkwizytora prawosławja, jakim był Iwan Aksakow, szalał po Rosji aż do ostatnich czasów.

„Poznaj siebie, bądź sobą"—hasło to czy nakaz, mieszczący zarazem w sobie głębokie zagadnienie, znalazł rozwiązanie swoje w Eurazjatyzmie, który patatyzmem nie jest, bo nie marzy ani o podboju Azji, ani o pochodzie na Europę na czele podbitych ludów azjatyckich. Eurazjatyzm to odwrót do Azji, do najgłębszych źródeł duszy rosyjskiej, to skupienie się w sobie, wypielęgnowanie, wyrasowanie wielkoruskiego typu, który, jak to wykazały nieśmiertelne dzieła mędrców i poetów rosyjskich, zawiera w sobie zasoby prawdziwej żywotności, żywotności którą określić można, jako dążność niezawsze uświadomioną do syntezy Zachodu ze Wschodem.

Choć katedra ta trybuną polityczną nie jest, sądze jednak, że mam prawo dotknąć tu kwestji konsekwencji politycznych eurazjatyzmu. Dość często daje się słyszeć zdanie, że im bardziej bolszewizm wyniszcza Rosję, tem lepiej dla nas. Nie. Nie tem lepiej, lecz tem gorzej. Bolszewizm to tryumfujące **) N I C to zdegenerowana idea demokratyczna, przeistoczona w absurd, usiłujący ściągnąć człowieka na najniższy poziom moralny i intelektualny, to nihilizm absolutny, zaciekle depczący to wszystko w duszy ludzkiej, co ją nad zwierzę wywyższa, to zorganizowany z szatańską przewrotnością wybuch wszystkich instynktów niszczycielskich i wszystkich najpodlejszych apetytów—wybuch, który w końcu wyszedł na korzyść wyłącznie tylko wielkiemu kapitałowi i wielkim bandytom i zrobił z Rosji typowo kapitalistyczne w najgorszym znaczeniu tego wyrazu społeczeństwo, gdzie dziesiątki miljonów mrą w mękach głodowej śmierci, jednostki zaś tuczą się w przepychu i zbytku nieznanym na Zachodzie.

Twierdzić, że bolszewizacja Rosji leży w interesie Polski, znaczy nie umieć myśleć ani politycznie, ani filozoficznie, znaczy na ślepo iść za ciasnym instynktem nacjonalizmu, niezdolnego sięgnąć po za chwilę obecną. Żadne hasła nie trafiają tak łatwo do tłumu, jak te, co niosą negację moralnych podstaw życia i dlatego bolszewizm jest dżumą, która im dłużej potrwa w Rosji, tem szerzej, głębiej i szybciej zatruwać będzie organizm Polski zarazkami nieuleczalnej zgnilizny moralnej.

Każdy kierunek w Rosji przeciw bolszewizmowi wymierzony jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem, ale przedewszystkiem mógłby nim być eurazjatyzm, za którym, jak słychać, stoją zwolennicy jen. Wrangla i który znalazł poparcie w wielkim, przez Piotra Struve'go redagowanym, z Moskwy do Belgradu przeniesionym miesięczniku „Russkaja Myśl". Pierwszeństwo ze stanowiska naszych interesów dajemy eurazjatyzmowi z tego powodu, że nie idzie on na wędkę imperjalistycznych a przeciw Zachodowi skierowanych obiecanek czy zachcianek. On jest reakcją przeciw polityce carów, która w solidarności swojej z interesami kasty wojskowej i biurokratycznej innego celu, jak ekspansję na zewnątrz, nie znała i doprowadziwszy Rosję do zguby, dała dowód, że nie jest Rosja

**) Wynużenie Zenejdy Hippius.

zamiast ekspansji na zewnątrz, niech celem młodej, odradzającej się Rosji będzie konsolidacja wewnętrzna pod hasłem odwrotu ku Wschodowi. Stąd u wyznawców eurazjatyzmu jakieś desinteressement w stosunku do tych pierwiastków Rosji, które, na pograniczu będąc Zachodu, jego wpływom uległy. Niedawno miałem sposobność rozmowy z wybitnym politykiem rosyjskim, sympatyzującym z eurazjatyckiemi ideałami. Rozmowa z nim toczyła się po francusku i dla ścisłości po francusku cytuję niektóre jego wynurzenia: „Sans aucun doute—mówił—les partisans de la regeneration Russe professent la religion d'une Russie grande et puissante, mais ce n'est pas vers l'Occident que leurs aspirations s'inclinent. C'est l'orient, qui est en train de reconquerir son charme et son influence sur l'ame russe"... Zarzucają nam — ciągnął dalej — że nie uznajemy traktatu Ryskiego. Nie uznajemy go, bo zawartym został z wrogami Rosji. Ale stąd nie wynika, abyśmy nie mieli uznać granic, które wytknęliście tam. Owszem, możebyśmy byli nawet gotowi do większych jeszcze ustępstw od strony północno-zachodniej, tylko nie idźcie z tymi, którzy chcą nas pozbawić jednej z głównych podstaw bytu i życia naszego, zamykając nam dostęp do morza Czarnego.

Marjan Zdziechowski.

WALUTA.

II.

Bardzo popularne jest hasło szukania w spekulacji kozła ofiarnego. Opinja publiczna, która ciągle domaga się nadmiernych wydatków, zamiast uderzyć się w piersi, zamiast przyznać: „mea culpa, mea maxima culpa", oskarża spekulantów o wywoływanie spadku marki. Ludzie kupują dolary, ażeby zarobić, a nie dla przyjemności kupowania. Będą je sprzedawali, będą grali na zniżkę dolara czyli na zwyżkę marki, jeżeli to postępowanie okaże się korzystnem. Oskarżyciele spekulantów o wywoływanie zwyżki dolara nie przyznawali im zasługi znacznego obniżenia jego kursu, które nastąpiło z końcem 1921 roku. Jeżeli oskarżenie było słusznem, byłaby także uzasadnioną pochwała. Oczywiście jedno i drugie stanowisko jest pozbawione podstawy. Przed wojną nie było spekulacji w walutach. Nie opłacała się z powodu racjonalnej polityki finansowej państw. Z chwilą wybuchu wojny państwa podjęły nadmierne emisje pieniędzy papierowych i stworzyły w ten sposób warunki spekulacji.

Śmiem twierdzić, że kupowanie dolarów jest zasługą wobec gospodarstwa społecznego. Jego rozwój jest niezbędnie uwarunkowany oszczędnością i ubezpieczaniem się. Ani jednego, ani drugiego nie można urzeczywistnić przez kupowanie walut deprecjonujących się. Właśnie dlatego nie podzielam oburzenia tych, którzy mniej lub więcej szczerze rzucają gromy na nabywców obcych walut. Rząd i P. K. P. zbłądzili, nie kupując dolarów w maju 1921 wtedy, gdy stały poniżej 1,000 M.p. Obecnie P. K. P. dobrze robi, nabywając je w cenie od 3,000 do 4,000 M.p., nie czekając na dalszą zniżkę, nie obawiając się zarzutu, że w ten sposób przeciwdziała dalszej zniżce dolara, zwyżce marki. Rząd i społeczeństwo potrzebują dolarów gwoli zapłaty procentów i zwrotu długów, gwoli uiszczenia poborów naszym konsulom i posłom, czynnym za granicą, gwoli zapłaty za przywóz towarów, który okaże się potrzebnym. Dobrze więc się stało, że P. K. P. kupuje dolary. Skąd się wzięły? Spekulanci, którzy nabyli znaczne ilości, zaofiarowali je do kupna P. K. P. w obawie dalszej zniżki. Nabywcy dolarów po wzrastających kursach zapobiegają ich wywiezieniu za granicę. Zatrzymują je w kraju. Pomnażają nasze bogactwo społeczne. Ztezaurowane obce waluty muszą wypłynąć na wierzch z chwilą przejścia do racjonalnej gospodarki skarbowej i zwyżki marki, a wówczas oddadzą nam cenne usługi. Ci, którzy skupują dolary, oszczędzają i ubezpieczają się w mniejwięcej stałej walucie. a więc w walucie do tego celu odpowiedniej. Póki państwo nie postara się o stabilizację naszego pieniądza, trudno żądać, aby ludzie oszczędzali i ubezpieczali się w markach. Grożą im straty, którychchcą uniknąć nabywaniem obcego pieniądza. Wyśrubowanie kursu dolara obudziło ze snu społeczeństwo. Wywody uczonych i moralistów o zaletach oszczędności w gospodarce publicznej są niestety mało skuteczne. Opinja publiczna reaguje jedynie na bardziej namacalne argumenty. Rozumie dopiero wtedy, gdy wypadki walą pałką w łeb. Gdyby nasze społeczeństwo wcześniej spekulowało na wielką skalę w dolarach' byłoby prędzej doszło do ich zwyżki. Wcześniej obudziłoby się sumienie publiczne. Reforma naszego skarbu byłaby rychlej zapoczątkowana. Jest rzeczą z pewnością szkodliwą, że spekulacja walutowa więzi zbyt dużo kapitału i pracy. Ale nasyłanie policji na kark spekulantom tylko pogarsza sytuację. Większe ryzyko podnosi ceny walut. Koszta policji państwo pokrywa nowemi emisjami, które znowu oddziaływują zwyżkowo na ceny. Czyż jednak nadmierna spekulacja nie jest winą, zasługującą na karę? Bez przyczynienia się władz spada na spekulantów karzący miecz sprawiedliwości. Odstrasza ich skutecznie od spekulacji przesadnej. Prawo popytu i podaży wymierza sprawiedliwość. Byliśmy wszyscy świadkami strat, poniesionych przez spekulantów z chwilą, gdy wyśrubowali kurs walut obcych do granic, na których nie mógł się utrzymać. Broń państwowa, zaczerpnięta z arsenału policyjno-karnego, jest bezsilna wobec spekulacji. Już to samo powinno być ostrzeżeniem przed wymachiwaniem tępą szabelką. Sfera popytu i podaży nie jest sceną, na której państwo może z powodzeniem występować.

Ataki na spekulantów wydają mi się równie nieuzasadnione, jak przypisywanie winy rolnikom. Wieś wyszła z zawieruchy wojennej obronną ręką w porównaniu z miastami. Niema w tem ani winy, ani zasługi rolników. Jest to nieuniknione następstwo rozrzutności rządu, nieściągania podatków w dostatecznej mierze. Chłopi, tezauryzując pieniądze, przeciwdziałają drożyźnie.

Są tacy, którzy uznają, że emisja na cele spożywcze podnosi ceny, że jest szkodliwą, w najlepszym razie złem koniecznem. Przeciwstawiają jej wybijanie pieniędzy na cele wytwórcze, które, ich zdaniem, nie doprowadzą do drożyzny, które

właśnie dlatego jest zalecenia godne. Gdy mowa o wybijaniu pieniędzy gwoli uskuteczniania niemi wydatków zarobkowych, np. celem budowy fabryki, na zyski obliczonej, należy ściśle rozróżnić dwa wypadki. Chodzi albo o ułatwienie zarobkowania państwa, albo o kredyt, udzielany przez bank emisyjny przedsiębiorcom prywatnym, którego bank nie mógłby wypłacić, gdyby ad hoc nie wybił nowych pieniędzy. Przed wojną rozprawiano wiele o dopuszczalności zaciągania pożyczek przez państwo na cele wytwórcze. O ile mnie wiadomo, wszyscy finansiści potępiali bicie pieniądza papierowego na ten cel, a więc także zaciąganie pożyczek inwestycyjnych, wypłacanych przez banki emisyjne ad hoc wybitym niewymienialnym pieniądzem papierowym, bo obawiali się deprecjacji pieniądza, bo byli przekonani o jej szkodliwości. Odzywały się głosy, uważające mnożenie pieniędzy gwoli udzielania kredytu przedsiębiorcom prywatnym za niewywołujące drożyzny, a zatem za dopuszczalne. Rozróżnienie tych dwóch wypadków oparte było na trafnem przeświadczeniu o wyższości gospodarki prywatnej.

Postaram się wykazać, że w naszych warunkach dopomaganie do rozwoju przemysłu, handlu, górnictwa przez udzielanie pożyczek prywatnym przedsiębiorcom ze środków, które P. K. P. zdobywa mnożeniem pieniędzy, doprowadzić musi do drożyzny, do skutków przeważnie szkodliwych. A fortiori jeszcze szkodliwsze są inwestycje państwowe, finansowane prasą drukarską, naszą rodzimą kopalnią złota. Jak wspomniałem, nie brak głosów, stwierdzających zwyżkowy wpływ na kursa i ceny wzrastającej ilości pieniędzy, puszczanych w obieg na cele konsumcyjne, a zaprzeczających możliwości zwiększenia drożyzny w razie emisji na cele wytwórcze. W pierwszym wypadku rośnie ilość pieniędzy, a ubywa towarów. Nic dziwnego, że uzyskują wyższe ceny. W drugim powiększa się ilość pieniędzy i towarów mniejwięcej proporcjonalnie. Istniejąca równowaga cen nie doznaje zwichnięcia. Niema powodu drożyzny. Istotnie przed wojną rozumowanie to było w znacznej mierze, choć nie całkiem, uzasadnione. Obowiązek wymiany banknotów na złoto hamował zapędy banków ku ich nadmiernej emisji. Jeżeli zadużo banknotów znalazło się w obiegu, ceny drożały. A zatem wzrastał przywóz, zmniejszał się wywóz towarów. Niedobór w bilansie płatniczym wyrównywano wysyłką złota. Bank, ażeby bronić swych zapasów złota, umożliwiających wymianę banknotów, podnosił stopę eskontową. Wysoki procent działał jak tusz zimnej wody. Ochładzał zapał zakładauia i rozszerzania przedsiębiorstw. Ograniczał produkcję, bo wykluczał mniej rentowną, która nie mogła opłacać procentu wysokiego. Już przed wojną ścisłe dostosowanie emisji do potrzeb obrotu bylo niewykonalne. Musiała się wytworzyć dążność udzielania kredytów w rozmiarach dość znacznych, wywierających pewien wpływ zwyżkowy na ceny. Przednwojną nadużycia w udzielaniu kredytu wykluczone były dzięki dbałości o utrzymanie wymiany banknotów na złoto. Nawet lekkie przeciągnięcie struny wywoływało niemal automatycznie nacisk podwyższonej stopy procentowej w kierunku przeciwnym, w kierunkuzastoju i zniżki cen.

Obecnie stan rzeczy jest zupełnie odmienny. Bank nie wymienia swych banknotów na złoto. Może je puszczać w obieg w coraz większych ilościach bez podnoszenia stopy procentowej. Zdawałoby się, iż istnieje granica emisji w bankructwie zakładów nierentownych, finansowanych przez bank emisyjny. Jeżeli bank da kredyt przedsiębiorstwom nierentownym, produkującym za drogo, wówczas będą mogły sprzedać towary tylko ze stratą. Dojdzie do ich likwidacji. Bank emisyjny nie otrzyma zwrotu całej wypożyczonej kwoty. Nieco uboższy w zyski a bogatszy w doświadczenia, będzie na przyszłość ostrożniejszym w udzielaniu kredytu. Wydaje mi się, że obecny tok wypadków jest zgoła inny. Przedsiębiorcy nie sprzedają towarów, wyprodukowanych drogo, ale przetrzymują je do chwili uzyskania nowej zwyżki płac przez urzędników i robotników, którzy ją wywalczają, ponieważ towary są drogie. Wówczas przedsiębiorcy przystępują do sprzedaży i do zwrotu długów w pieniądzu *zdeprecjonowanym*. Zwrot jest pozorny a nie rzeczywisty.

Ażeby utrzymać fabryki w ruchu, okaże się potrzeba udzielania kredytu, opiewającego na coraz to większe ilości marek, co znowu doprowadzi do wzmożenia drożyzny. W październiku 1921 roku ceny walut, w znacznie mniejszym stopniu i ceny towarów na targu wewnętrznym spadły. Przedsiębiorcy ograniczyli produkcję. Liczba bezrobotnych, przedtem mała, znacznie wzrosła. Prasa, sejm, cała opinja publiczna domagała się wspomożenia kredytem przedsiębiorców. Przebrzmiały bez echa nieliczne głosy oponentów. W ostatnim kwartale 1921 r. nasz bank emisyjny wypożyczył na ten cel około 30 miljardów marek polskich, uzyskanych przeważnie ze wzmożenia emisji. Spadek marki z początkiem marca 1922 r. jest oczywistym skutkiem tej polityki. W Anglji i Stanach Zjednoczonych są miljony bezrobotnych, ale nikomu na myśl nie przyszło naśladować polskie sposoby walki z zastojem. Świat byłby rajem, gdyby problem dostarczania zarobku można rozwiązać bezkarnem drukowaniem pieniędzy papierowych.

Istotnie z początkiem jesieni 1921 roku zabrakło kapitału naszym przemysłowcom. Zaczęto zamykać fabryki, zwalniać robotników. Zabrakło kapitału, czyli oszczędności. Wojna je zjadła, a państwo biciem pieniędzy papierowych umożliwia, co gorsza zachęca ludzi do życia nad stan, do wydawania więcej, niż zarabiają. Przecie oszczędzanie deprecjonujących się marek nie opłaca się. W Polsce zwyciężyło zapatrywanie, że można przysporzyć kapitału — pomieszano rzeczowe z pieniężnemi — wybiciem nowej góry pieniędzy papierowych. Skutki okazały się najfatalniejsze. Poderwano poprawę kursu marki polskiej i uzdrowienie finansów, które wyraźnie się zaznaczyło z końcem 1921 i początkiem bieżącego roku. Nowa fala drożyzny doprowadzi do zwyżki płac urzędniczych, do jej pokrycia nowemi emisjami, do dalszego spadku marki. Chwilowo zażegnano zastój, nie pomnąc, że przyzły będzie jeszcze większy.

Emisja podjęta w zamiarze udzielenia kredytu przedsiębiorstwom prywatnym, utrzymanego w należytych granicach i odpowiednio oprocentowanego, byłaby na czasie, gdyby finanse państwa były już uporządkowane, gdyby zaprzestano pokrywać wydatki państwowe pożyczkami, zaciąganemi w banku emisyjnym. Bank emisyjny, którego państwo nadużywa do swoich celów, nie może bez szkody

dopomagać kredytem przedsiębiorcom prywatnym. W Polsce wyrażano ostatnio niejednokrotnie wprost przeciwne zdanie. Upatrywano poprawę sytuacji w rozpoczęciu w r. 1921 emisji nowych pieniędzy papierowych na rzecz finansowania życia dospodarczego, niepołączonej z zaniechaniem emisji fiskalnej. Wzrost procentu banknotów, pokrytych prywatnemi skryptami dłużnemi. uznano za objaw korzystny. Wyobrażano sobie, że dodatni wpływ jednych neutralizuje ujemny drugich. Tych złudzeń nie podzielałem dawniej i nie podzielam obecnie. Przeciążenie banku w jednym kierunku nie może być zrównoważone obarczeniem go nowemi zadaniami.

(D. n.)

Prof. Adam Krzyżanowski.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE NA KONFERENCJI GENUEŃSKIEJ.

I.

Przebieg konferencji genueńskiej w cień usunął jej cel najważniejszy — gospodarczy. Jej inicjatorom zdawało się, iż w Genui narody, zainteresowane w wynalezieniu środków, które umożliwiłyby gospodaczą odbudowę Europy, zjednoczą swe wysiłki celem zgodnego współdziałania w tym kierunku. Idea zwołania konferencji zrodziła się w lecie r. z. w angielskich sferach finansowych i handlowych, a więc nie w sferach politycznych. Później z tą samą propozycją wystąpili eksperci angielscy na międzyaljanckiej konferencji ekonomicznej bankierów i przemysłowców i w końcu r. 1921 na jednem z posiedzeń tejże konferencji, która odbywała się w Paryżu pod przewodnictwem Loucheura, zapadła ostateczna decyzja. Dnia 30 grudnia wspomniana konferencja ekonomiczna w sposób oficjalny zaproponowała przedstawicielom poszczególnych państw, biorącym w niej udział, nawiązanie stosunków gospodarczych z Sowietami i uchwaliła jednomyślnie tekst deklaracji, w której podane były warunki podjęcia tych stosunków. Wreszcie konferencja ta opracowała dokładny projekt Międzynarodowego towarzystwa, nazwanego Konsorcjum, którego powołanie do życia było podyktowane potrzebą przywrócenia w Europie międzynarodowych stosunków kredytowych i zaradzeniu powojennemu chaosowi w zakresie stosunków handlowych. Rezolucje tej konferencji miały być zbadane przez Radę Najwyższą w Cannes. Kiedy w dn. 6 stycznia zebrała się koferencja w Cannes, jej pierwszym aktem było zastanowienie się nad uchwałami konferencji paryskiej. I już na pierwszem jej posiedzeniu rada ekonomiczna na propozycję Lloyda George'a uchwaliła zwołać w jaknajbliższym czasie międzynarodową konferencję, w której wzięłyby udział również Niemcy i Sowiety. Tegoż dnia na posiedzeniu popołudniowem delegaci poszczególnych państw zastanawiali się nad gwarancjami, jakich trzeba będzie żądać od Sowietów. Lloyd George w dłuższem, przemówieniu wykazał, iż odbudowa gospodarcza Niemiec uzależniona jest od uprzystępnienia im rynku rosyjskiego i że podjęcie stosunków gospodarczych z Sowietami w chwili obecnej staje się nieodzowne. Od rządu sowieckiego będzie się jednak wprzód żądać uznania długów rządu carskiego. Projekt Lloyda George'a został aprobowany przez przedstawicieli Włoch (Bononi), Belgji (Theunis), Japonji (Ishi) i Francji (Briand). Tekst rezolucji konferencjl w Cannes zawierał pewne wskazania, które miały stać się podstawą do obrad w Genui. M. in. w tych rezolucjach stwierdzono, iż warunkiem odbudowy gospodarczej Europy winno być przyznanie państwom swobody w wyborze systemu polityki ekonomicznej, uszanowanie praw i własności cudzoziemców, uznanie długów państwowych, gwarancja egzekwowania umów, gwarancje finansowe i monetarne w stosunkach handlowych. Dalszy przebieg wypadków wszyscy mamy jeszcze w pamięci. Zanotować tutaj tylko należy, żetermin zwołania konferencji genueńskiej został ustalony w Boulogne w czasie pertraktacji Poincaré z Lloydem Georgem. Postanowiono wtedy, iż konferencję genueńską poprzedzą obrady ekspetów i że przybycie delegatów rosyjskich do Genuji nie przesądzi w niczem kwestji uznania rzadu sowieckiego. W przeddzień konferencji w izbie gmin wystąpił z dłuższem przemówieniem Lloyd George, w którem wskazał na zagadnienia, nad którerni będzie obradowała konferencja. Premier angielski mówił o potrzebie odbudowy życia gospodarczego w Europie i stwierdził, iż celem jej uzdrowienia „trzeba będzie wciąż zwoływać konsultację, złożone z najznakomitszych lekarzy". Z tego przemówienia można było nabrać przekonania, iż dla Anglji konferencja genueńska będzie posiadała przedewszystkiem znaczenie gospodarcze, iż troski natury ekonomicznej zdecydowały o przychylnem stanowisku Anglji. Handel światowy w stanie obecnym świadczy o zupełnem rozluźnieniu stosunków międzynarodowych. W r. 1921 handel zagraniczny Anglji wynosił zaledwie 50% stanu przedwojennego, handel Niemiec 25%. Handel wywozowy Francji zmniejszył się prawie do połowy. Anglja — mówił Lloyd George — szczególnie zainteresowana jest w odbudowie handlu międzynarodowego, gdyż znacznie więcej jest od niego uzależniona, niż inne kraje. Lecz jakie przyczyny nakazują Anglji tak gorliwie interesować się jego odbudową? Wszak, jeśli Anglja utraciła obecnie rynki zbytu w Europie, mogłaby ona skompensować sobie tę utratę na Blizkim Wschodzie, w kolonjach i w innych częściach świata. Pamiętać jednak trzeba — zauważył premier angielski — że o ile klijenci w tych krajach mają kupować w Anglji towary, muszą mieć możność płacenia za nie. Tymczasem kraje te skutkiem trudności znalezienia zbytu dla swych towarów w Europie ogromnie zubożały i zdolność ich płatnicza znacznie zmalała. Tem się tłómaczy, iż w ostatnich latach uległ poważnej redukcji zarówno wywóz do Indji i Australji, jak również do Poł. Ameryki i innych części świata. Lloyd George doskonale sobie uświadamia, iż odbudowę handlu międzynarodowego umożliwić zdoła jedynie stabilizacja walut, której osiągnięcie znów jest zależne od innych czynników

gospodarczych, a rozwiązaniem tych wszystkich zagadnień zajmie się konferencja w Genui. W związku z zagadnieniem odbudowy handlu międzynarodowego Lloyd George dłuższy ustęp swej mowy poświęcił kwestji rosyjskiej. Premier angielski przywiązuje tak wielką wagę do odbudowy gospodarczej Rosji, iż jest zdania, że o ile to nie nastąpi, Niemcy nie będą w stanie wypełnić swych zobowiązań wobec Francji. Rosji należy przyjść z pomocą nietylko ze względów humanitarnych, lecz również przez wzgląd na własne interesa gospodarcze. Z mowy Lloyda George'a można było wywnioskować, że o ile na konferencji genueńskiej miała stać się przedmiotem obrad kwestja uznania rządu sowieckiego, motywem najważniejszym, który skłonił Ententę do tego kroku, była potrzeba odbudowy handlu międzynarodowego. Tak rozumował i takie horoskopy rozsnuwał przed światem mąż stanu, chcąc stworzyć przychylną opinję publiczną dla zamierzeń konferencji genueńskiej i dla jej prac. Ale znawcy stosunków gospodarczych takich różowych nadzieli nie będą mogli żywić. Chcąc przywrócić handel międzynarodowy do rozmiarów przedwojennych, chcąc nadać mu rozmach dawny, trzeba wprzód w krajach z walutą zdeprecjonowaną stworzyć siłę płatniczą. Konferencja genueńska przedewszystkiem będzie musiała rozwiązać ogromnie skomplikowane zagadnienie stabilizacji kursu walut, będzie musiała zająć się kwestją ich uzdrowienia, która jest nietylko najważniejszą bolączką życia gospodarczego Polski, lecz również innych narodów i przedewszystkiem państw Europy centralnej i wschodniej. Zobaczymy, jak tę kwestję konferencja genueńska proponuje rozwiązać.

Leon Pączewski.

Nasi goście.

Zainteresowanie się Polską na wszecheuropejskiem forum zdaje się wzrastać i nastroje, w niektórych krajach szczególniej, stają się dla nas życzliwsze, więcej wyrozumiałe. Coraz wyraźniej zarysowuje się rola Polski wśród narodów wyzwolonych, rola, którą niegdyś wyznaczał jej Mickiewicz, a do której wydaje się ona tak liczebnością swojej ludności, jak swojem położeniem geograficznem, powołaną. Polska nie może być jednak tylko pośredniczką handlu pomiędzy Wschodem a Zachodem, ale równocześnie także musi centralizować poniekąd prądy duchowe i umysłowe odradzających się do wolności ludów i przyczyniać się do ich przenikania w głąb świadomości ogólno-ludzkiej.

W tej myśli ludy słowiańskie, świeżo oswobodzone, wysłały do Polski swoich ludzi „najlepszych", ludzi, którym obcą jest nienawiść i zachłanne współzawodnictwo.

I ci spotkali się w wolnej Polsce z przerażającą wprost obojętnością. Świetnie opracowane, promieniejące głębokością myśli i pełne najszlachetniejszych przesłanek odczyty przedstawicieli kulturalnych dążeń: Czech, Jugosławji, Bułgarji, zgromadziły zaledwie garstkę słuchaczów; szerszy ogół się niemi nie zainteresował, nie okazał ideom w nich wyrażonym żadnego współczucia i zrozumienia. Prelegenci odjeżdżali od nas ze smutkiem i zniechęceniem.

Jeszcze możnaby było w pewnym stopniu usprawiedliwić trudności, jakie zwalczać był zmuszony wśród naszej publiczności, szlachetny pionier zbliżenia polsko - czeskiego prof. Adolf Czerny, zbyt bowiem żywo krwawi się rana oderwania części patrjotycznej ludności cieszyńskiej od wspólnej Macierzy, wbrew jej woli, jeszcze nie zostały rozstrzygnięte sporne kwestje pomiędzy dwoma narodami, a zachłanność nacjonalistyczna czeska jeszcze nam wiele szkód wyrządza wśród ludności zaanektowanej; ale niema gruntu podatniejszego dla naszej duchowej ekspansji, jak Jugosłowja. Bułgarja czeka też z utęsknieniem, na kulturalną z nami współpracę i już grunt odpowiedni do tego u siebie przygotowała; a nas to ani wzrusza, ani pociąga, ani zajmuje.

Jakiż niesłychanie interesujący problemat dla umysłów badawczych i skłonnych do budowania syntez myślowych, przedstawia dzisiejsze scalenie się rozproszonego, w ciągu wieków, narodu serbskiego, którego jedyne pozostałości ze świetnej, mocarstwowej przeszłości: język, obyczaj i pieśń ludowa, stały się siłą cementującą najbardziej sobie obce a nawet wrogie, bo odrębnie się kształtujące żywioły jednoplemienne, łącząc je więzią nierozerwalną i niwelując narośnięte na duszy narodu obce wpływy. Prof. Wilim Francić przyszedł do nas z opowieścią o dziejach swojego ludu z zupełnem zaufaniem. Odbył studja na uniwersytecie krakowskim, wżył się więc i wmyślił w nasze życie tak literackie, jak i społeczne i naukowe i sądził z pogodnym optymizmem swojej słonecznej ojczyzny, że dosyć jest wyciągnąć rękę do bratniego, wolnego już dziś, w czynach i myślach swoich, narodu, dość jest w sposób szczery i prosty a walorów artystycznych nie pozbawiony, zdać sprawę z tego wszystkiego, co naród pokrewny zajmuje i porusza, żeby znaleźć zupełne zrozumienie i odczucie dla jego losów. I nie omylił się o ile chodziło o małą grupę tych, co go słuchali; prawdopodobnie jednak zamiary jego ogarniały daleko szerszy zakres oddziaływania, sięgały dalszych horyzontów. Najnowsi poeci odrodzenia Jugosławji, których postacie przesunęły się przed polskimi słuchaczami, to uosobienie wszystkich dążeń i marzeń, wstrząsających obecnie duszami ludzkiemi, w tej dobie powojennej, która przyniosła wielu narodom niezawisłość polityczną, nie dając im jednak duchowej równowagi i zadowolnienia wyższych aspiracji. Za wiele krwi wylało się po szlakach świata, za wielki był ciężar krzywdy, który go przytłoczył, aby to nie wywołało zamętu w pojęciach i ogólnego niemal zaprzeczenia już samego sensu istnienia wobec zmierzchu i upadku dotychczasowych norm etycznych. Poeci jugosłowiańscy szukają dróg wyjścia z tego chaosu, grożącego zagładą wszelkiego dorobku cywilizacyjnego, i stają się wskutek

tego, poważnym czynnikiem wszechludzkiego odrodzenia duchowego.

I jeszcze jedno już żywiołowe wprost uczucie przedstawił nam prof. Francić w tezie ożywiającej utwory dramatyczne jednego z najtęższych pisarzy jugosłowiańskich, Josipa Kossora. Jest niem namiętne przywiązanie do ziemi właściwe synom ludu, którego poeta jest żywem uosobieniem przywiązania już nietylko jako do naturalnego, najbardziej bezpośredniego warsztatu pracy, ale jako do podstawy bogactwa kraju, źródła natchnień poetów, umiejących obcować z naturą i oceniać jej piękność niespożytą. Dramat Koscora, osnuty na gorącem umiłowaniu natury a noszący w oryginale tytuł: „Potęga namiętności" pod nazwą „O skibę" został niedawno wystawiony na scenie lwowskiej i wzbudził ogólny a usprawiedliwiony entuzjazm.

Każda z części, tak długo rozdzielonej, Jugosławji wnosi do ogólnego skarbca uczuć i myśli narodowych część swoją; najbardziej jednak może wzruszającym jest udział w nim Dalmacji. Oto przez długie lata, wtedy gdy naród serbo-chorwacki jęczał w potrójnej a nawet poczwórnej niewoli, stolica jej Dubrownik gromadziła i przechowała, z całym pietyzmem, dorobek samorodnej twórczości ludowej, na tem tle rozwinęła bogatą literaturę i sztukę i przygotowała społeczeństwo do zdobycia, utrzymania wolności i osiągnięcia zjednoczenia. Trylogja dramatyczna współczesnego poety dalmatyńskiego Iwona Wojnowicza, opiewająca rolę Dubrownika w przyszłem odrodzeniu Jugosławji jest dziś nietylko dokumentem historycznym, ale i żywym przykładem niezniszczalnych rdzennych pierwiastków odrębności narodowej.

Zupełnie w inny świat wprowadza nas urocza poetka bułgarska p. Dora Ponew'a. Gdybyśmy mogli uwierzyć w cud materjalizacji, której urzeczywistnieniu zapewnia nas medjumizm, powiedzielibyśmy, że Bułgarja wyłoniła z siebie i przysłała nam swoją duszę, aby ta świadczyła o jej walkach i trudach o głębokiej wartości psychicznej, wiekami dręczonego i uciskanego narodu. Utalentowana pisarka i tłomaczka naszych arcydziej poetyckich na język bułgarski p. Ponew'a jest żoną profesora uniwersytetu w Sofji, który postawił sobie zadanie wtajemniczenia swoich słuchaczów w dzieje historyczne i literackie Polski; około 200 jego b. uczniów czyta obecnie dzieła polskie, wyrobił też sobie asystenta, który w tym samym kierunku pracuje. P. Dora Ponew poraz trzeci już odwiedza Polskę, szukając w niej podstaw do swoich studjów; wydała obszerną antologję poetów polskich w języku bułgarskim, w której widzimy portrety naszych wybitnych pisarzy, jest stałą współpracowniczką Biuletynu, jaki wydaje zawiązane w Sofji, ze współudziałem jej męża i naszego tamtejszego pełnomocnika, p. Grabowskiego Towarzystwo polsko - bułgarskie. Odczyty o kulturze literackiej swojej ojczyzny zamknęła w cyklu, w którym, z przedziwną intuicją artystyczną, zgrupowała fakty społeczno-polityczne naokoło wybitnych postaci pisarzy i poetów, będących budzicielami całego ruchu patrjotycznego. Ruch ten jest tak niedawny, obejmuje zaledwie okres kilkudziesięciu lat tak, że każdy z tych ludzi, którzy w nim czynny udział brali, należy niemal do współczesnego pokolenia. Wcześnie w cień śmierci usunął się młody romantyk Botew, od charakterystyki którego zaczęła p. Penew'a swoje odczyty. Rewolucjonista a potem wygnaniec, w 27-mym roku życia wyśpiewał już pieśni swoje; jedną z najpiękniejszych jest duma o umierającym na szczycie Bałkanu junaku, którego rany zadane w walce z wrogiem leczą wile i dziwozony, przywracając go do życia. Jest to alegorja konającej w niewoli Bułgarji, którą poezja rycerska wskrzesza do nowych przeznaczeń. Odzwierciedleniem dalszych walk i zmagań się z przemocą a zarazem obrazem całokształtu życia budzącego się narodu są dzieła niedawno zmarłego pisarza I. Wazowa. Pisał dramaty, powieści, poezje; głęboki liryzm tych ostatnich ogarnął współczuciem wszystkie nędze ziemi. Pozbawiony zachłannego pierwiastku, uważał wojnę za przekleństwo ludów, za wynik zdziczenia i spaczenia natury ludzkiej. A było tyle ofiar w wieloletnich walkach nieszczęsnei Bułgarji, takie rzadkie dni zwycięstwa. Wazow widział naokoło siebie tyle przeszkód w winach obcych i swoich, widział zgięte niewolą karki, które nie miały sił i odwagi, aby się wyprostować. Nie potępia, ale usprawiedliwia z wyrozumiałością i dobrocią.

Jego głośna powieść „Pod jarzmem", znana i u nas w dobrym przekładzie, jest kartą ze skromnych dziejów jego rodzinnego miasteczka. Widzimy tam t. zw. „czorbadżich" pełnomocników tureckich, z miejscowego żywiołu wybieranych, którzy słuchają ze drżeniem bezwzględnych rozkazów ciemięzcy, a jednak w głębi duszy ukrywają uczucie przywiązania do gnębionej ojczyzny i w cichości wspomagają powstańców w okresach rewolucyjnych. Widzimy dzieci, które na piasku tylko mogą kreślić zgłoski rodzinnej mowy, odczuwamy zresztą, wraz z autorem, całą naiwność tego środowiska, dla którego wystawienie w budzie teatralnej „Cierpień Św. Genowefy" jest najwyższem świętem. Później, w lat kilkanaście, będą się uczyć historji swojego kraju z dramatów Wazowa.

Na parę dopiero lat przed śmiercią ten poeta, który mógł o sobie powiedzieć: „ojczyzna to ja", wydał tomik poezji, w których zabrzmiała nuta egotyczna, miłosnych uniesień. Ale i wtedy jeszcze kreśli on „Żywą historję", a dając dzieje własnych przeżyć, zespala je, w sposób nierozerwalny, z życiem swojego narodu.

Pani Dora Penewa w odczytach swoich wykazała, że jest nietylko zdolną poetką, działaczką nitstrudzoną i bardzo dla nas życzliwą, ale i dobrą obywatelką swojego kraju, umiejącą jednać dla niego gorącą sympatję i współczucie.

I. W. Kosmowska.

LITERATURA I SZTUKA.

UWAGI O LITERATURZE DZISIEJSZEJ.

POEZJA NAJMŁODSZYCH WŁOCH.

Nie tak dawno w „La Nouvelle Revue Française“ pisał p. Benjamin Crémieux, że literatura dzisiejszych Włoch jest tak, jakby nic nie warta.*) W odpowiedzi dowodził w. „Corriere della Sera“ p. Ugo Ojetti, że nic nie jest warta literatura Francji dzisiejszej. Pan Ojetti zrobił jedynie lekki bardzo wyjątek dla Marcelego Proust, wzamian za to, żezapewne p. Cremieux zrobił wyjątek dla Gabrjela d'Annunzio, którego zresztą zaliczył do literatury już dziś muzealnej. P. Ojetti obraził się za d'Annunzia z racji świeżo właśnie napisanego „Il Notturno“, lecz w tem miejscu już zarówno p. Ojetti, jak i p. Crémieux zboczyli od zasadniczego przedmiotu pikantnej swojej, nawskroś w „stylu 1920“, polemiki „na złość“. Chodziło przedewszystkiem o poezję. Zarówno Marcel Proust, jak i d'Annunzio ostatniej fazy w „Notturno“, są prozaikami nawskroś. Co do poezji, to z pewnością miał słuszność p. Crémieux, składając d'Annunzia do muzeum. P. Ojetti nie mógł mu odpowiedzieć w tym względzie nic ponadto jedno tylko, że.. Claudel jest „autore ola latterato“.

Polemiki nie prowadzono już dalej, choć p. Crémieux mógłby był z powodzeniem panu Ojetti z kolei replikować, że „autorami z rodzaju literatów“ są także i wszyscy włoscy dzisiejsi poeci. Czy znaczyćby to miało, że są—jak chciał p. Crémieux—tak, jakby nic nie warci?

P. Crémieux to napisał, lecz chciałoby się zachować wrażenie, że krytyk „mlodej Francji“ nagół bezsprzecznie wybitny i ciekawy, w gruncie rzeczy myśli inaczej i, wiedząc doskonale, że d'Annunzia poezję zabiło apostolstwo nieco jaskrawe z czasów „promiennych dni majowych“ roku 1915 i ody metrowe do wszystkich po kolei członków domu Sabaudzkiego i wszystkich generałów, wie niemniej dobrze, że szowinizm jest równie śmiesznym w krytyce literackiej, jak i zabójczo niestrawnym w poezji.

W poezji włoskiej najmłodszej, — w poezji, zawartej, jak pomiędzy antypodami, pomiędzy Sergjusza Corraziniego „Lirykami“ i Corrada Govoniego „Soesie scelte“,—w poezji, przygotowującej nieraz z wielkim nakładem talentu, artyzmu, zawsze z wielką gorliwością twórczą teren do wielkich może rzeczy, — z szowinizmu żadnego niema ani śladu. W tem jest właśnie jej cecha najpierwsza, przedewszystkiem przemożnie rzucająca się w oczy. Bożyszcza jeszcze początków stulecia, d'Annunzio i Pascoli zgubili się w oczach młodych nagłem, na komendę polityki „patrjotyzowaniem“, któremjeden z nich zastąpił, prawie bez przejścia żadnego, wulkaniczne nadczłowieczeństwo, drugi zaś— zdrową, krzepką, świeżą arkadyjskość przepięknej swej twórczości.

Z chwilą, gdy ze swej strony szkoła „pascolizująca“ ośmieszyła się ostatecznie dziwactwam- jedynych bodaj w swoim rodzaju poetyckich „powrotów do dzieciństwa“, nastąpił w poezji włoskiej wielki okres bezprogramowości i dezorjentacji w całej pełni. Z tego okresu właśnie datuje futuryzm i rozgłośny p. Marinettiego „manifest“. Naokoło futuryzmu zgrupowało się narazie wielu artystów, stanął w jego szeregach między innymi i Aldo Palazzeschi w pierwszej swojej fazie, poprostu tylko dla braku innego jakiegokolwiek oparcia. Bądź co bądź futuryzm zadowalał w pewnym stopniu przynajmniej tendencję, której zadowolić nie mogli ani d'Annunzio, ani też Pascoli: tendencję coraz silniejszą i coraz powszechniejszą w kierunku literatury intellektualistycznej.

Futuryzm i Marinetti bardzo szybko poszli wyłącznie na eksport. We Włoszech dzisiejszych ostatecznie zdecydowany prąd „intelektualistyczny“ i medytatywny, reprezentowany przez przez twórców bezwątpienia w dużej mierze wybitnych, jak Sergjusz Corrazini, Guido Gozzano, Aldo Palazzeschi, Corrado Govoni, sprawia, że niepodobna podzielać sądów łatwych, jakie chętnie wygłasza o Włochach współczesnych niejeden z Francuzów i na wiarę których prawdopodobnie u nas także rzadko kto poczuwa się do obowiązku interesowania się literaturą pretycką Italji najmłodszej.

Gdy w roku 1914 ukazał się w Neapolu, u Ricciardiego tom poezji, zatytułowany „Liriche“, entuzjaści orzekli, że w literaturze włoskiej następuje moment przełomowy. Opinja i krytyka miarodajna okazała się w sądach daleko ostrożniejszą, przyznając jednak, że „w misternych i misteryjnych poezjach p. Corrazziniego jest ton nowy, jest nawet cała nowa manjera, która może zapłodnić najwspanialej talenty wrażliwe“ (E. Cecchi w „La Ronda“). P. Corrazini ma istotnie tę samą wadę, którą mają dziś wszyscy najmłodszej sztuki nowatorowie. Obmyślenie zamiast sportaniczności, „kombinowanie“ nowych sposobów ujęcia i rodzaju, zamiast szczerych, bezpośrednim nakazem twórczym dyktowanych wynurzeń. P. Corrazini jest rozmyślnie, a więc często nawskroś wyszukanie, prosty, łagodny, lekko cieniujący, cicho - subtelny, — jak mówią Włosi, „franciszkański“ w swej poezji, dla tem skuteczniejszego przeciwstawienia się patosowi deklamacyjnemu d'Annunzia i „tradycjonalistów“. Znać ną nim Maeterlincka, Rodenbacha, symbolistów francuskich, Jammesa przedewszystkiem.

Poezje krótkie, jak gdyby półcieniem osłonięte, melancholijne,—poezje o tęsknych melodjach katarynek, o mniszkach, o żałobnych ubogich ceremonjach po wiejskich kościołach,—„poezje — pisze Prezzolini—zwątpienia i zmęczenia duchowego i fizycznego“ tworzą natychmiast we Włoszech całą szkołę „zmierzchowców“—„i creposcolari“. Pisarze, błądzący dotychczas pomiędzy futuryzmem, pascolizmem i tysiącami innych dziwaczności poezji wolnej czy też nowej, odnajdują nagle w „kreposkolaryźmie“ manjerę upragnioną i jakby stworzoną dla swej wydelikaconej subtelności przeczuleń, dla „cerebralizmu“ponad wszystkiem górującego. Popularny Guido Gozzano, piszący już od r. 1906, staje się pośród „zmierzchowców“ najbardziej rozreklamowanym. Tony zasadnicze, u Corraziniego zlekka tylko cieniowane, podkreśla, wypracowuje w formę bardziej skończoną i bardziej

---

*) Benjamin Crémieux: Sur la condition présente des et tres italiennes — La Nouv R. Fr. 1 oct. 1920.

bezpośrednio do wyobraźni każdej przemawiającą. U podłoża jednak wciąż ta sama nostalgja przerafinowanego intelektualizmu, półcieniem tajemniczości okryta,—tęsknota za ukochaniami i pragnieniami zagubionemi i niezadowolnionemi, za czynami, których wykonać niepodobna, a wykonać możeby się chciało, pośród skarg, o których sam twórca wie doskonale, że w próżnię biegną i służyć mogą co najwyżej za wątek dalszemu tylko marzeniu.

Aldo Palazzeschi (ur. w Florencji w r. 1885) i Corrado Govoni reprezentują już dziś pewnego rodzaju reakcję przeciwko „kreposkolaryzmowi". Aldo Palazzeschi, porzuciwszy szybko futuryzm, który bądź co bądź otworzył mu wspaniale szeroką drogę rozgłosu, był przez czas długi najtypowszym „corrazinistą", zawsze jednak z silnie zaakcentowaną tendencją ku tragizmowi i zmysłowości ostrej, niecierpliwej, groźnej. Z dawnych przywiązań pozostało mu zamiłowanie do ostrej geometryczności pejzażów, do koloryzacji dziwacznej, witrażowych konturów, tendencja do obrazów spektralnych, kadawerycznych nawet. Tomem „L'incendiario", wydanym w Medjolanie w roku 1914, zamyka ostatecznie p. Aldo Palazzeschi swą pierwszą fazę futurystyczno - zmierzchową. Już w tym tomie wyraźne są ślady reakcji. Reakcja zdecydowana przypada na czas wojny wraz z poezjami okrutnej, bezwzględnej, cynicznej nieraz autoironji o „cyrkowości ducha" i bezdennej niedorzeczności tego, co niegdyś wydawało się p. Palazzeschi najmłodszą z młodości świata. Ostatni tom, już powojenny, nosi tytuł: „I due imperi mancati" i jest pierwszorzędnie ciekawą, i jako dokument, i jako wytwór pięknego talentu, spowiedzią osobistą w nawróceniu nagłem do ortodoksalnego nieomal chrystjanizmu.

O p. Corrado Govonim, autorze „Poesie scelte" (Taddei, Ferrare 1918) już tylko na zakończenie, słów kilka, choć na słów daleko więcej zasługuje z pewnością ów czterdziestoletni już dzisiaj, lecz manjerą i duchem nalmłodszy bodaj z pośród młodych włoskich „poetów - literatów". P. Govoni jest „kinematografistą", jak Andrzej Salmon i wielu innych najmłodszych we Francji. Życie podchwytuje fragmentami, urywanemi, najróżnobarwniejszemi, najbardziej niespodziewanemi i dezorjentującemi, lecz na dnie tego wszystkiego jest dla tego życia dziwacznego i w dzisiejszej chwilowej swej realizacji może nawet odrażającego, zawsze jednak potężnego i wielkiego, miłość głęboka, szczera, niezawodna.

Naokoło Govoniego, naokoło świetnych miesięczników „La Voce" i „Lacerba" grupuje się — dodać trzeba—cały szereg „młodych", podobnych Govoniemu i manjerą i nastrojem ducha. Lepiej z pewnością świadczą oni o poezji Włoch najmłodszych, niż przeżywający się dziś „zmierzchowcy" i skuteczniej niż oni wniwecz obracają sceptycyzmy à la Benjamin Crémieux. I kto wie, czy jako motto ostateczne, najlepiej świadczące o dominujących nastrojach,—nie możnaby nad każdym z ich wierszów, błądzących jeszcze i drogi szukających, pomieścić owego refrenu potężnego z najpiękniejszej bodaj poezji rodaka p. Crémieux, „kinematografisty" Salmona, — refrenu inwokacji błagalnej pod adresem odwiecznego, nieśmiertelnego Boga Miłości w proteście przeciwko niedorzecznej bezeceności życia dzisiejszego:

Délivrez-nous de cette horreur,
Des puanteurs de nos misères...

Tadeusz Erenberg.

NA NUTĘ BALLADY.

Matko, gdzie twa radość i twój śmiech?
Czemu się nie bawisz z nami?
— Dzieci, radość mą w trumnie gwoździami
Już zabito, moją radość — grzech,
Przy krakaniu czarnych kruków trzech.

— Matko, gdzie jest twój ochoczy trud?
Gdzie plon z naszego ogrodu?
— Dzieci, biada, idzie widmo głodu,
Rydel złamał się o głaźność grud,
Wydeptały zasiew racie trzód.

— Matko, czemu nie całujesz nas?
Taka martwa, z twarzą taką bladą?
— Dzieci, serce moje skamieniało,
Skamieniały usta, jako głaz,
Skamieniały już na wieczny czas.

— Matko, czemu palą twoje łzy,
Aż na sercu wypalając bliznę?
— Dzieci, w łzy me wsączono truciznę,
Łzy me palą, jako ognia skry,
Pośród szarej beznadziejnej mgły.

— Matko, czemu mgłą ci zaszedł wzrok?
Patrzcie, blada i tak strasznie milczy!
— Dzieci, świat dokoła taki wilczy,
Już nad wami czarnych kruków tłok,
Czyha na was chłód, i ból, i mrok...

— Wilcze kły was będą tutaj gryźć,
Oczki wam wydziobią kruki,
Wilczych gromad słyszycie pomruki?
Wdal pożeną was, jak suchy liść...
A ja muszę, muszę od was iść...

Hanna Zahorska.

DEOTYMA NA ŻOŁDZIE CARSKIM.

Za czasów okupacji niemieckiej rozeszła się w sferach literackiej Warszawy bardzo przykra wiadomość: w pozostawionych przez Rosjan archiwach tajnych znaleziono wykazy różnych wybitnych w Polsce osób, które jakoby pobierały żołd od policji carskiej. Wiadomości były tak potworne, że przyjmowano je z niedowierzaniem i szeptano je sobie do ucha z zastrzeżeniami. Bo oto śród nazwisk, jakie wymieniano, znalazło się jedno, oto-

czone blaskiem sławy, czczone zawsze nadmiernie a stawiane w rzędzie najpierwszych w literaturze. Mówiono, że *Deotyma brała pieniądze od rządu carskiego* i że głośny jej salon podtrzymywany był dla celów politycznych przez jenerał-gubernatorstwo. Ci, co bywali w „salonie literackim" państwa Łuszczewskich, uważali te wieści za niedorzeczne i w nawale wypadków późniejszych sprawa Deotymy uległa zwolna zapomnieniu.

Obecnie otrzymuje ona jawność publiczną. P. Wiktor Przecławski śród rękopisów, które Faleński przekazał bibliotece Wilanowa, znalazł bardzo ciekawe pamiętniki Felicjana, które mu dały pobudkę do napisania monografji o zapomnianym i za życia i po śmierci dumnym poecie. Z pamiętników tych, które mają wyjść niebawem w całości, monografista pomieszcza dość obszerne wypisy. Kilka kartek otrzymała właśnie Deotyma. Faleński przyznaje, iż jej salon odgrywał w ciągu długich lat niewoli ważną rolę w Warszawie. „Zgromadzał się tam wybór towarzystwa — istotnie to, co kwiatem jego zwać się godzi — arystokracją rodu, pieniędzy, inteligencji, sztuki wszelakiej. Słowem tacy, którzyby się nigdy nie znali, tam spotykali się i zawiązywali stosunki". Na samą jednak Deotymę patrzał Faleński dość trzeźwo; irytował się jej śmiesznościami i pychą i coraz rzadziej zjawiał się w jej salonach. „Łuszczewscy — pisze Felicjan — oboje nie grzeszyli zbytnim taktem. Przyszło tedy do tego, że kiedy te utwory (improwizacje) krytyk na zimno rozbierać zaczął i nieco umiarkowaniej przed nimi bić czołem, brali to za osobistą urazę. Wtedy Niewiarowski jakąś dowcipną parodją improwizacji, dobrowolnie drzwi sobie ich salonu przed nosem zatrzasnął. Mniej dobrowolnie spotkało to Szymanowskiego, który dziwnym duchem sprzeczności, w oczy kadząc im niepomiernie (tak, że każdą improwizację, w *Dzienniku* zamieszczoną, kazał odbijać złotemi czcionkami na różowym papierze) jednocześnie tu i owdzie ośmieszał Deotymę, improwizując jej wzorem w sposób śmieszny, do czego ma istotnie talent znakomity. Co, gdy do nich doszło, poprostu zalecili lokajowi ze schodów go zrzucić".

Opisawszy szereg śmieszności Deotymy, tak ją i jej salon charakteryzuje Felicjan: „Po za obrębem tego daru (improwizacji) jest to osoba mierna całkiem. Własne jej sądy o rzeczach sztuki są tuzinkowe, w życiu zaś codziennem zdaje się chodzić omackiem, i nigdy jeszcze nie trafiła, gdzie potrzeba, a raczej zawsze tam zaszła, gdzie się jej najmniej spodziewać godziło. Na pogrzebie *Pięciu poległych* niosła koronę cierniową i improwizowała *Dzwon Zmartwychwstania*, a w jakiś czas potem zmieniła żałobę narodową i nie wiedzieć po co bywała w Zamku i Łazienkach. Później, kiedy pomimo tych wszystkich objawów lojalności, ojca jej wywieziono, pojechała z nim dobrowolnie, i to się jej chwali. Ale dlaczego zaraz po powrocie poczęła znowu uczęszczać do Zamku (w którym już nawet nie książę Konstanty, ani Wielopolski siedział, ale taki krwawy oprawca kraju, jak Berg wiekopomny, który jeszcze w dodatku ojca jej wywieźć kazał), — tego nikt nigdy nie dociekł. Następnie, po śmierci rodziców, jak bądź byt miała aż nadto zapewniony, ni ztąd ni zowąd osiadła na rezydencji u niejakiego Wolffa, wielkiego brudasa, który w ciągu lat kilkunastu z niczego zrobił kilka miljonów majątku. Zdaje się, że na dnie tego wszystkiego próżność siedzi, odziedziczona po matce, dręczonej zawsze rządzą oryginalności, czy cierpiącej chroniczny brak taktu. Deotymie wiecznie się wydawało, że jest czemś tak wielkiem w narodzie, że nie tylko nie może robić tego, co drudzy, ale owszem drudzy powinni robić to, co ona. Nie bez tego, żeby się tu i zamiłowanie zbytku za coś nie liczyło. U tych Wolffów mieszkając, urządziła wieczory sobotnie, na których występowała w charakterze królowej, mającej swój dwór symboliczny i porozdawane godności. Dygnitarze tego osobliwego dworu nosili odpowiednie godła w dziurce od guzika. Składał się on z samych niedorostków, wpośród których jednak stary Odyniec nie wstydził się nosić... (słowo nieczytelne), jako niby spowiednik, oraz Skimborowicz książkę, jako bibliotekarz. Śmieszność dochodziła tam do swego zenitu. Niejakiego Miłkowskiego (podobno Szambelana Jej Królewskiej Mości) bardzo lichego smarkacza i potrosze nawet rzezimieszka, wcale jednak nie za te jego sprawki, ale za jakieś duchowe przeniewierstwo, publicznie tam dekapitowano *in effigie* — to jest ucięto głowę jego fotografji. Zresztą wszystkim jest nam znana pocieszna uroczystość uwieńczenia przez Deotymę Prądzyńskiego, autora praw kobiety... Na wieczory te przychodzić należało ubranym jak na bal— sama gospodyni pilnie tego przestrzegała. Z tego powodu, o brak białego krawatu, miał z nią raz bardzo przykre zajście hr. Stanisław Zamojski, tak, że się zrzekł przyjść tam więcej — coprawda niepotrzebnie i wprzódy tam przychodził. Nareszcie zaprowadziła tam czytanie swoich utworów, które już wszyscy znali z druku. Wtedy, bywało, wnoszono jej tron ponad głowami obecnych, na tym ona uroczyście zasiadała (na wzniesieniu) i rozpoczynała ową ucztę duchową, która trwała czasem parę godzin bez przerwy. Że zaś wielki śctsk panował, a z nim i zwrotnikowe gorąco, wielu tedy usypiało i ci bardzo źle byli notowani. *Na te uczty wiecznie zapraszała Berga i nareszcie jedną z takich raczył obecnością swoją zaszczycić.* Rzuciło to postrach na całą dzielnicę. Ten Jowisz bowiem zjechał tam jak zwykle w otoczeniu Czerkiesów, policja zaś otoczyła tymczasem wszystkie wejścia i wyjścia. W innym czasie nawiedziny podobne byłyby raz na zawsze salon wieszczki opróżniły — ale dzić pozbyto się już nie jednego przesądu, zresztą i towarzystwo tam bywało stosownie dobrane. Nadskakiwania te — pokazało się wreszcie — nie były bynajmniej bezinteresowne. *Jakoż uwieńczone zostały dożywotnią pensją 1500 rubli, którc wieszczka (równie jak i Odyniec — trudno wiedzieć zaco) od rządu pobiera.*"

Ci, co znali nieskazitelny charakter Felicjana, wiedzą dobrze, że podobnego oskarżenia nie umiałby rzucić gołosłownie i lekkomyślnie. Oskarżenie jest straszne. Jakie usługi mogła oddawać rządowi carskiemu Deotyma? Oto pytanie, które staje przed każdym, kto się zastanowi nad rewelacjami Felicjana. P. Wiktor Przecławski nie zawahał się podać ich do wiadomości polskiego ogółu, znalazł bowiem i inne dowody moralnego upadku Deotymy. W przypisku mianowicie do wyjątku z pamiętnika Felicjana zamieścił taką zapowiedź: „Fakty powyższe przez Faleńskiego podane są, niestety, faktami. W archiwach warszawskich,

w aktach tajnych przez Rosjan pozostawionych, nie brak odnośnych dowodów. Zostaną one przeze mnie zużytkowane w specjalnem opracowaniu. Uwagę tę cytuję tu z obowiązku, pełną na siebie przyjmując odpowiedzialność za to niejako potwierdzenie notat Falińskiego".

Żałować należy, że p. Przecławski nie przytoczył odrazu tych dokumentów z tajnych archiwów. Do patologji naszych stosunków społecznych w niewoli przybywa jedna z najboleśnieszych kart: uwielbiana przez kilka pokoleń poetka narodowa otrzymywała żołd za jakieś tajemne usługi oddawane najeźdźcom...

J.

Edward Gordon Craig.

O SCENIE i RUCHU.

I.

Dla osiągnięcia wrażenia, które artysta teatru*) pragnie wywołać, niezbędne jest przygotowanie mozolne i opracowanie najszczegółowsze sztuk zamierzonych przez niego do wystawienia.

W rozważaniach poniższch ograniczę się do czterech sztuk Szekspira,

Największe i oszałamiające wrażenie osiąga się środkami scenicznemi i ruchem figur, co niewątpliwie jest najbardziej cenną zdolnością, znajdującą się w rozporządzeniu aktora. Tekst sztuki ma dla artysty teatru znaczenie i nie należy go burzyć. Przeciwnie, zadaniem teatru jest to znaczenie pomnożyć. Inscenizacja tedy jest stworzeniem ogólnych doniosłych efektów, skierowanych ku optyće, które powinny wzmódz znaczenie tekstu.

Przedewszystkiem wyłania się sprawa miejsca akcji. Zbyteczne byłoby się rozwodzić o rozpraszaniu uwagi przez wystawę i dekoracje, gdyż idzie tu o nie o uniknięcie rozpraszającej uwagę scenizacji, lecz o stworzenie miejsca akcji, harmonizującego z myślami poety.

Dla przykładu biorę „Makbeta". Sztukę znamy doskonale. W jakim miejscu dzieje się tragedja? Jak ono powinno wyglądać? Przedewszystkiem dla oczu naszej duszy, a następnie i dla naszego zwykłego wzroku.

Widzę dwa znaki. Widzę, wysoką stromą skałę i wilgotny obłok, otaczający jej wierzchołek; to jest—jedno miejsce dla zapełnienia porywczymi, szalonymi ludźmi, drugie—dla gnieżdżących się upiorów. W końcu ta wilgoć roztoczy skałę; w końcu te duchy zgubią ludzi. Bliżkie jest rozstrzygnięcie pytania, co w danym razie niezbędne jest dla pokazania oku widza. Przedewszystkiem: skała, podnosząca się wzwyż. Następnie wcielić należy ideę chmury, okalającej wierzchołek skały. Czyż oddalam się choć o drobną cząstkę od wizji, którą widziałem „oczyma mej duszy"? Jeżeli chodzi o formę skały, jej kolor, jej linje spadziste, to popatrzywszy chwilę na dowolne urwisko można jego linje i ich kierunek odrazu przerysować. Nie należy obawiać się rzucenia ich ku górze; nie mogą one wszakże być zbyt wysokie. Pamiętać należy, że na kawałku papieru wielkości dwóch kwadratowych cali, można poprowadzić linję, która, jak się okaże, wznosi się ku górze na parę mil. To samo można uczynić na scenie, gdzie istota tkwi w proporcjach, zaś rzeczywistość nie gra żadnej roli.

Co się tyczy koloru, to czyż Szekspir daje w tym kierunku jakiekolwiek wskazówki? Nie należy zaraz oglądać się na przyrodę, lecz—wpatrywać w dzieło poety. Dwie należy uwzględnić barwy: jedną dla skały, dla człowieka, drugą—dla chmury, dla ducha. Nie należy imać się innego tonu, te dwa kolory wystarczą przy wypełnianiu szkiców wystawy i kostjumów. Pamiętać wszakże należy, że każdy z wymienionych kolorów posiada mnóstwo odcieni· Jeżeli stchórzyć choć przez chwilę, nie ufając sobie, to przy realizacji wystawy, nie można ujrzeć swemi oczyma tego obrazu, który się widziało wzrokiem duszy, wpatrując się w obrazy Szekspira.

Ten mianowicie brak odwagi, brak wiary w doniosłość określonych granic, proporcji, jest przyczyną niweczenia wszelkich dobrych poczynań, rodzących się w duszy artystów teatru. Pragną oni przeprowadzić dwadzieścia intencji zamiast jednej, pragną przedstawić nietylko wysoką skałę i chmurę ją otaczającą, lecz pragną również opowiadać i o mchach górskich i o deszczach ulewnych, padających w sierpniu. Nie mogą się powstrzymać, by nie pokazać, że znane im są kształty szkockich paproci i że ich archeologiczne wynalazki całkowicie, we wszystkich szczegółach, odpowiadają zamkom w Glammis i Cawdor, I oto pragnąc opowiedzieć takie mnóstwo spraw, nie mówią nic. Wszystko jest pomieszane.

Lecz skała i jej pochmurny obłok — to jeszcze nie wszystko. Należy pamiętać, że upodnóża tej skały roją się całe masy dziwacznych sił ziemskich, zaś w mgle mieszkają niezliczone upiory. Mówiąc bardziej technicznie, należy pomyśleć o 60 lub 70 aktorach, którzy muszą się poruszać po scenie—u dołu i o niektórych innych osobach, które oczywiście nie mogą być zawieszone na drucie, winny wszakze wyraźnie oderwać się od ludzkich i wogóle od bardziej materjalnych stworzeń.

Powstać tedy musi swoiste wrażenie linji demarkacyjnej, gdzieś ponad sceną, tak, aby widz—nawet jeśli patrzy jeno fizycznym wzrokiem—był przeświadczony, że te dwie dziedziny są oddzielone od siebie. Linje i proporcje mówią o materjalnej istocie, czegoś. podobnego do skał. Ton i kolor (wyłącznie kolor) nadadzą powietrzność masie, przypominającej chmury. Należy utrzymać ten ton i kolor aż do samego dołu, póki nie zetknie się z powierzchnią podłogi. Technicznie objaśnić to można następująco. Jeżeli skała zajmuje jedynie połowę sceny, biorąc jej spadzistą stromość, około której splatają się wszelkie ścieżki, niechaj owe ścieżki wiją się na płaskiej przestrzeni, zajmującej drugą połowę sceny, lub choćby trzy czwarte sceny. Wystarczy tu miejsca dla wszystkich niezbędnych kobiet i mężczyzn. Następnie należy opróżnić scenę i wszystkie przylegające do niej czę-

*) W swych studjach nad istotą teatru („The Art of the Theatre") E. G. Craig pod nazwą „artysty teatru" rozumie idealnego reżysera, któremu podporządkowane są wszystkie elementy widowiska teatralnego: aktor, dekorator, muzyk i t. d. (Przyp. tłom.)

ści. Niechaj będzie pustka i od góry i od dołu: i niechaj w tej pustce osiada i kłębi się mgła. Następnie umieścić należy wymyślone postaci, które mają zastępować duchów. Nie należy się troszczyć, że w sztuce zjawiają się jeszcze t. zw. wnętrza, pamiętając, że wewnętrzna strona zamku zbudowana jest z materjału, pochodzącego z kopalni kamienj. Wprawdzie nie jest to ten sam kolor, którym rozpoczyna się sztuka, lecz uderzenia oskardów, odłupujących bryły kamienia, nadają swoisty rys każdemu z kamieni. podobny do rysunku, wytwarzanego przez siły przyrody, jak deszcz, uderzenie gromu, mróz. Tak więc nie ma powodu zmiana planu lub odrzekanie się swego wrażenia w dalszem rozwinięciu sztuki. Należy jeno stworzyć warjacje na ten sam temat: skała bronzowa, mgła szara. Tym sposobem—o cudzie—istotnie zachowana będzie jedność akcji. Oczywiście sukces zależeć będzie od zdolności stworzenia warjacji na te dwa tematy, pamiętając wssakże, że w żadnym razie nie można wyłamać się z głównego tematu, w poszukiwaniach za odmianami wystawy.

Podobnemi środkami uda się wymodelować ruchy aktorów; udać się musi wzrost wrażenia z powodu ich liczebności, acz w rzeczywistości nie będzie do liczby 40—50 uczestników dodana ani jedna osoba.

Nie należy zatracić ani jednego człowieka, nie należy umieszczać go w takiej sytuacji, by zagubić choćby jeden cal jego osoby. Mówiąc, że nie należy zatracić choćby cala człowieka, nie sądzę oczywiście, by należało własnie *pokazywać* każdy cal tego człowieka. Zbyteczne byłoby rozwodzić się nad tem. Siłą sugestji można wywrzeć na scenie wrażenie wszystkiego na świecie: deszczu, słońca, wiatru, śniegu, gradu, silnego upału; lecz nigdy nie wywrze się tego wrażenia, usiłując współzawodniczyć i rywalizować z prawdą, myśląc, że uda się porwać niektóre z jej świętości i okazać je oczom tłumu. Siłą sugestji, w ruchach, można wyobrazić na scenie wszystkie namiętności i myśli wielkiej ilości ludzi. Tą samą drogą można pomódz aktorowi w odtworzeniu myśli i objawów określonego charakter. Realność zaś, ścisłość szczegółów, na scenie jest bezpożyteczna.

(Tłomaczył E. Świerczewski).

LITERATURA I SZTUKA

U OBCYCH.

Tomasz Mann. „Rede und Antwort“. Głośny beletrysta niemiecki zebrał w tym tomie różne swoje prace z ubiegłych lat czternastu, różniące się wielce tematem i stylem. Są i długie szkice, i przeglądy książek, i przemówienia, i artykuły, umieszczane w czasopismach. Niejednolity ten zbiór jest wszelako cennym przyczynkiem dla głębszego wniknięcia w dzieła i myśli Manna i zawiera, między innemi, szkic polityczny p. t. „Fryderyk i wielka koalicja“, który, wydrukowany w pierwszych miesiącach wojny, zwrócił uwagę; szkic ten i dziś jeszcze wart jest przeczytania, będąc niepospolitem studjum historycznem człowieka, w którym Mann dopatrywał się pewnych punktów stycznych z b. kaiserem. Szkic krytyczny „Versucht über das Theater“, napisany w roku 1910 ujawnia estetyczne społeczn poglądy autora, bezwzględnego zwolennika teatralnej sztuki Wagnera.

Nowe dzieło sceniczne Hauptmanna. Wydany w książce poemat dramatyczny Gerharta Hauptmanna p. t. „Indipohdi“ odegrany został po raz pierwszy na scenie teatru Miejskiego w Dreznie. Autor wszakże zmienił tytuł i nazwał utwór swój dla sceny „Ofiarą“. Jestto, pełen namaszczenia, poemat o opanowaniu samego siebie. Dramat rozgrywa się między ojcem, synem i córką w świecie induskim, a autor porusza najgłębsze zatargi życiowe. Dzieło ma piętno rozwagi starszego wieku, odzywają się w niem echa „Białego zbawiciela„, Szekspirowskiej „Burzy“ i „Empedoklesa“ Hölderlina.—Krytyka niemiecka stwierdza wielkie powodzenie nowego dzieła twórcy „Dzwonu zatopionego“.

* **Juljan Street. „Mysterious Japan“.** „Japonja jest, mimo wszystko, japońska“, stwierdził z widoczną ulgą przed laty 20-tu pisarz angielski, p. Douglas Sladen, w jednem ze swych studjów o państwie mikada. Obecnie, autor amerykański, p. Juljan Street, w książce swojej p. t. „Tajemnicza Japonja“ tę samą nemal wygłasza uwagę: „Wielkiem zadowoleniem w Japonji przejmuje fakt, że zawsze jest ściśle Japonją. Nie mogłaby być nigdy inna“. Ta zbieżność myśli po tylu latach, w ciągu których groziło krajowi temu niebezpieczeństwo, że przestanie być tem, co ma dla nas znaczenie Japonji, krajem rycin Hokusaia i Utamara, które wprawiały w zachwyt Moneta i Goncourt‘ów i rozbudziły genjusz Lafcadio Hearn‘a — wykazuje, że jestto pewnik niezachwiany, iż istnieje w Japonji tama, nie dopuszczająca przewagi wpływów Zachodu. Japonja przyswaja sobie broń zachodnią, czerpie z Zachodu wiedzę, wzoruje się na zachodnim przemyśle, wprowadza u siebie stroje i zwyczaje zachodnie, ale — zachowuje swoją tajemniczość i swój urok i ten wygląd odrębny, wonie i dźwięki, któremi czaruje przybysza z Zachodu; pozornie czyniąc wiele rzeczy na modłę zachodnią, postępuje zawsze według własnej tradycji.

Polityczne i ekonomiczne sprawy Japonji nowoczesnej porusza p. Street powierzchownie. Jest zdania, że utrzymanie stosunków przyjaznych między państwem mikada a St. Zjednoczonemi stanowi łatwe do rozstrzygnięcia zagadnienie, utrudnione obecnie głównie z winy Ameryki. Nie obawia się żółtego niebezpieczeństwa i przyznaje szczerze, że naród japoński siłą energji i zjednoczenia narodowego zdobył bezsprzecznie przewodniczące stanowisko na Dalekim Wschodzie. To też nakłania p. Street rodaków swoich do lepszego zrozumienia istoty narodu japońskiego i nawiązania stosunków przyjacielskich. Szczerość, z jaką autor pisze o zachowaniu się rządu St. Zjednoczonych wobec Japonji, zdobędzie pewnie uznania dla jego książki w ojczyźnie.

Rudolf Binding. „Unsterlichkeit“. Wypadki, cierpienia i przejścia z wielkiej wojny nie przestają dostarczać tematu powieściopisarzom wszelkiej narodowości. Niemcy ozcywiście nie stanowią wyjątku, a kto wie nawet, czy nie najobfitszym, z tego okresu zaczerpniętym, dobytkiem, nie zasilają literatury ojczystej. Do tej też dziedziny sięgnął p. Binding po temat do najnowszej powieści swojej p. t. „Nieśmiertelność“. Jestto raczj długa nowela opiewająca dzieje młodej dziewczyny belgijskiej. Na posiadłości jej ojca niemiecki szwadron lotniczy osiadł w samych początkach wojny. Dometer—takie jest imię belgijki—obawiają sie. że Niemcy, oczyszczając grunt pod budowę szopy na samoloty, zbeszczeszczągrób jej matki. Udaje się tedy do oficera dowodzącego i—pada ofiarą jego osobistego uroku. Oficer niebawem odznaczył sie w czynnej służbie i stał się chwałą niemieckiego korpusu lotniczego. Demeter żyje nadzieeją, że gdy wojna się skończy, a wrogie uczucia utoną w zapomnieniu spotka się z ukochanym, a wzajemna ich miłość uwieńczona zostanie małżeństwem. Pewnego dnia wszakże lotnik ginie w bitwie napowietrznej, stoczonej nad morzem.

Demeter po ukończonej wojnie zaślubia sąsiada;myśli jej wszakże zajęte są ciągle zmarłym tak, że wpada w obłęd, prześladowana manją, że musi falom złożyć z siebie ofiarę. Tak też czyni. Książka napisana treściwie, zajmuje do końca uwagę czytelnika.

Książki i czasopisma nadesłane do redakcji.

Otrzymaliśmy 8-my tom jednego z najciekawszych miesięczników francuskich *„La vie lettres“*, redagowanego przez N. Beauduin'a i W. Spetha. Zawiera on, między innemi, następujące prace: „O poemacie synoptycznym o trzech planach“ N. Beauduin'a; poemat prozą p. t. „Samotny pijak“ P. Reverdy'ego; „Krytyka miłości“ J. Epsteina; „Pojęcia Paryża“ (poemat) E. Flega; „Mineralizacja Dudley'a Craving Mac Adam'a“ J. Roche; „Ubezpieczenie od samobójstwa“, dramat w dwóch aktach, I. Golla; „Messaliną“ T. Varleta; Poezje — R. Lozano; opowieści Rocha Grey'a; Dwaj poeci (W. Witman i Rimbaud) przez J. Gassona; „Neantyzm“ przez L. Lozowick'a; „Uczuciowość, Inteligencja, Intuicja“ — przez J. Poissona; „Róza“ — (poemat) przez I. Hillel-Erlangera; Poezje—P. Neuhuys'a, C. Goll'a, Dictoniusa, St. K. Neumana; studjum o Neumannie — E. Siblika; komentarze o sztuce i literaturze — P. Jamati'ego; Wystawy, teatry, kroniki — p. Simon-Levy'ego.

K. Hubert Rostworowski. Straszne dzieci. Bajka w trzech aktach (str. 114). Warszawa. Towarzystwo Wydawnicze 1922.

Teodor Toeplitz. Z dziejów rozbudowy Warszawy po wojnach napoleońskich. Warszawa 1922 Towarzystwo Wydawnicze (str. 16).

Stanisław Szpotański. O pojmowanie Mickiewicza. Nakładem autora. Warszawa — Kraków MCMXXII (str. 16).

Marceli Handelsman. Pomiędzy Prusami a Rosją. Studja historyczne. Serja trzecia. Warszawa: E. Wende i S-ka. 1922. (str. 246).

Roja Bolesław. „Szef sztabu“. Warszawa 1922. E. Wende i S-ka (str. 78).

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi **kwartalnie 900 mk., miesięcznie 300 mk za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **80 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniową dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.
„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch“, Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.